Nr. 202. Kraków, Niedziela 5 Września 189 Rocznik XV

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Piona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nad *tylko franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy.* — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej. Plac Maryacki, 2. — Handel S... lińskiego w Sukiennicach. — Handel Jana Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We... wie Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Pr...ślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haassenstein... gler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławi... A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — He... Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle ... blicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobne... smem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłan...** 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy ...bliczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkul... ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egz... dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowy...

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Prenumeratorzy „Nowej Reformy“ abonować mogą **po znacznie dla nich zniżonych cenach**, następujące **trzy** czasopisma:

„Przegląd literacki“,

organ krakowskiego „Związku literackiego“, wychodzący w Krakowie pod redakcyą Kazimierza Bartoszewicza dwa razy na miesiąc w objętości 1½ do 2 arkuszy druku, abonenci *Nowej Reformy* otrzymają w miejscu po **1** złr. kwartalnie; zamiejscowi po **1** złr. **20** ct. Pełna prenumerata tego czasopisma wynosi rocznie **6** złr. w miejscu, a **6** złr. **80** centów na prowincyi.

„Nowe Mody“

ilustrowany dwutygodnik, wychodzący we Lwowie, od 1 października 1896 roku, znacznie powiększony, abonenci *Nowej Reformy* **tak miejscowi, jak i zamiejscowi,** otrzymywać mogą po **1** złr. **20** ct. kwartalnie.

Wreszcie dwutygodnik humorystyczny

„Śmigus“

po **90** ct. kwartalnie.

Kraków, 4 września.

Na „kongres socyalistów“, który jutro rozpoczyna się we Lwowie, mobilizują przywódcy tego stronnictwa także masy naszego chłopstwa.

Wskazywaliśmy nieraz na nienaturalny, sztucznie wywołany i utrzymywany sojusz socyalnej demokracyi z włościaństwem. Sojusz ten jest specyalnością austryacka wytworzoną przez najnowszą ordynacyę wyborczą. Interesa włościaństwa, z natury rzeczy są i muszą być sprzeczne z tendencya socyalnej demokracyi. Uwydatnia się to w Niemczech w sposób bijący w oczy. U nas, w Austryi, sprzeczności te nie są mniejsze, lecz może jeszcze większe, niż w Niemczech, dzięki czemu ten uścisk socyalistów i chłopów jest czemś wręcz monstrualnem. W szeregach socyalnej demokracyi w Austryi stoi kapitalizm żydowski, tensam, który do rozkładu doprowadził stronnictwo liberalne. Nic dziwne to, że oba te stronnictwa zeszły się znowu w Radzie państwa pod jednym dachem i razem kruszyły kopie w obronie „stanu posiadania“ Niemców.

Socyalna demokracya ma więc na ustach walkę ekonomiczną w obronie proletaryatu, a w chwilach decydujących, dzięki rzekomo nadzwyczajnym i wyjątkowym okolicznościom, schodzi się na swojej drodze z kapitalizmem giełdowym; głosi równość wszystkich stanów i narodów w obliczu prawa, a popiera niemieckich obstrukcyonistów, pragnących wydrzeć Czechom rozporządzenia językowe.

Przyznać trzeba jednak, że są także w Galicyi stosunki wyjątkowe, które ułatwiły spotkanie się chłopów z socyalistami. Przedewszystkiem bowiem stanowcza większość włościan naszych posiada gruntu tak mało, że raczej z pracy rąk, niż z odziedziczonego po rodzicach kawałka ziemi się utrzymuje. Jest to więc proletaryat, bardzo mało różniący się od proletaryatu robotniczego, a o tyle może gorzej od niego sytuowany, że tylko źle płatną robocizną w polu potrafi sobie zdobyć kawałek chleba. Nędza i bieda dają się chłopu naszemu tak uczuć, że „jak tonący brzytwy“, chwyta się on każdej, podanej mu ręki, przypuszczając, że to jedyny dla niego ratunek.

Dotąd nie siliła się socyalna demokracya na ekonomiczne rozwiązanie „kwestyi chłopskiej“ w Galicyi, lecz tylko w ogólnych celach tego międzynarodowego stronnictwa wyzyskać się starała tej kwestyi istnienie. Cała agitacya socyalnej demokracyi nie była też i nie jest skierowana w kierunku rozwiązania kwestyi chłopskiej, lecz w kierunku zaostrzenia jej tylko. Agitatorzy socyalistyczni starali się przedewszystkiem w jak najjaskrawszych barwach przedstawić nędzę chłopską wobec słuchaczy z tego stanu. Zadanie było łatwe, efekt nieomylny. Współzawodniczyli z nim na tem polu Stojałowszczycy, z p. Danielakiem na czele. Lecz czy jedni i drudzy wynaleźli sposób rozwiązania „kwestyi chłopskiej?“ To wszystko, czem oni nędzę chłopską zmniejszyć przyrzekali, było albo zbyt błahem i małoznaczącem w porównaniu z istotnemi potrzebami proletaryatu chłopskiego, albo było po prostu kłamstwem rozmyślnem, obliczonem na poziom oświaty słuchacza.

Zapewnie: zniżenie podatku, ułatwienia w konkurencyi kościelnej, obniżenie ciężarów szkolnych i drogowych, a zrównanie ich z dworskiemi, z natury rzeczy przyniosłyby ulgę włościaninowi. Lecz czy to wystarczy, aby chałupnik, mający dwa zagony pola, lub komornik, kątem mieszkający i żadnego nie mający gruntu, lub aby właściciel jednego morga pola mógł wybrnąć z gniotącej go nędzy? A przecież dziewięć dziesiątych zwolenników socyalnej demokracyi wśród chłopstwa naszego należy do powyżej określonej kategoryi. Tym ludziom mogłoby się tylko wtedy lepiej powodzić, gdyby mieli więcej gruntu. Załatwienie sprawy zdaje się leżeć blisko chłopskiej chaty: dwór ma więcej, chłop nie ma nic, więc odebrać dworowi, a dać chłopu. Koło tego rozwiązania wirowały różne środki zaradcze; socyaliści jednak mają na tyle zdrowego rozsądku, że otwarcie i jawnie środka tego doradzać nie mogą, bo wiedzą, że użycie go jest wręcz niemożliwe. Czy wynaleźli inny środek na rozwiązanie kwestyi chłopskiej w Galicyi? Dotąd go światu nie obwieścili, a wszystkie programy ich mają tylko polityczną, a nie ekonomiczną tendencyę; zaś tam, gdzie schodzą na pole ekonomiczne, gubią się w ogólnikach i sofizmatach, stawiają hipotezy, które są bańkami mydlanemi, puszczanemi przed chłopską rzeszą.

Ordynacya wyborcza do Rady państwa otworzyła socyalnej demokracyi wrota do zagród chłopskich. Najwięcej obiecywali wynędzniałej rzeszy włościańskiego proletaryatu: Stojałowszczycy i socyaliści, oni najsilniejszą rozwinęli agitacyę, i na wielu punktach zwyciężyli.

Przywódcy socyalnej demokracyi zwykli chełpliwie głosić, że oni dopiero poszli między lud, oni jego dolą się zajęli. Demokracya polska oszukała chłopów, dopiero socyalna-demokracya go zbawi. Godzi się przypomnieć, że jest zasadnicza różnica celów, w jakich oba te stronnictwa do ludu się zbliżały.

Demokraci polscy szli pod chłopską strzechę, gdy o socyalnej demokracyi jeszcze się nie śniło, a spieszyli tam, aby między lud nieść oświatę i miłość narodu.

Za to nie żądali niczego ani dla siebie, ani dla swego stronnictwa. Socyaliści wtargnęli do chłopskiej zagrody, opustoszałej, nurtowanej przez nędzę i widmo głodu. Chłop nie miał czem wyżywić siebie i swej rodziny, lecz posiadał coś, co przydać się mogło socyalnej demokracyi, — miał prawo wyborcze do parlamentu.

Dopóki chłopi tego prawa nie mieli; dopóki nie było nadziei, aby je zyskać mogli, — nie znali ich socyalni demokraci, nie troszczyli się ani o ich oświatę, ani o ich dobrobyt. Dzisiaj dopiero, kiedy chłop jest wyborcą, przypomniała go sobie socyalna demokracya i przytuliła do łona. Dotychczasowi posłowie ludu nie spełniali bardzo często swoich obowiązków; zdobywali sobie mandaty w drodze demoralizacyi materyalnej; nowi posłowie socyalistyczni zdobyli mandaty przez demoralizacyę duchową, a czy dla ludu więcej coś zrobią od tamtych, to pytanie, na które niedaleka przyszłość da odpowiedź.

Lud nie wróci do dawnych swoich przedstawicieli; raz utraconego nie zyskają oni zaufania. Ale że lud pozna się na „szczerych chęciach“ socyalnej demokracyi, tego jesteśmy pewni i dla tego na sojusz jej z ludem polskim patrzymy z ubolewaniem wprawdzie, lecz bez obawy.

Oburzający głos czeski.

Z powodu przyjazdu cara do Warszawy poświęcają *Narodni Listy* na miejscu naczelnem stosunkom rosyjsko-polskim artykuł wstępny pod nagłówkiem: *K' przijezdu carovie do Varszavy.*

Stanowisko, jakie organ czeski w sprawie tej zajmuje, jest nam nieprzychylne; i daleko więcej sprawiedliwości w ocenianiu kwestyi tej znaleźlibyśmy w najbardziej polakożerczym organie bismarkowskim, nie mówiąc już o uczciwszej o całe niebo prasie rosyjskiej, aniżeli w głównym organie młodoczeskim.

Artykułów *Narodnich Listów,* dotyczących naszego stosunku do Rosyi, nie możemy uważać za wyraz opinii ogółu czeskiego, bo niepodobna przypuszczać, aby cały naród czeski czuł i myślał tak, jakby tego mogły sobie życzyć *Narodni Listy.* Mimo to poczuwamy się do obowiązku napiętnowania faktu, oraz do wyrażenia zdziwienia naszego, jak to się dziać może, że ogół czeski, który chce żyć z nami w zgodzie, walczyć razem przeciw wrogowi wspólnemu, i który pomocy naszej nie odrzuca, ale jej żąda, — spokojnie toleruje stanowisko dziennika, bądź co bądź w Czechach najbardziej rozpowszechnionego?

Narodni Listy wyrządzają nam tem większą krzywdę, że wiedząc o tem, iż organ ich służy za źródło informacyi dla całej prawie prasy słowiańskiej w Austryi, rozmyślnie wykrzywiają i wypaczają pogląd na kwestyę polsko-rosyjską u innych Słowian. Z jedynym wyjątkiem pism chorwackich, i to tylko tak zw. organów stronnictwa prawa, które się na przewrotności *Narodnich Listów* poznały, wszystkie pisma słowieńskie, serbskie i słowackie prawie dosłownie przedrukowują artykuły *Narodnich Listów,* dotyczące nas, Polaków. Tendencya artykułu *Narodnich Listów* jest mniej więcej taka: Nie Rosya zawiniła wobec Polski, ale Polacy wobec Rosyi. Jeżeli dziś Polacy okazują się mniej nieprzejednanymi, to tylko dlatego, że widzą, iż przeciw Rosyi nic zdziałać nie mogą. Naumyślnie wybrał car porę obecną dla przyjazdu do Warszawy, gdy go o przyjaźń proszą tacy mocarze, jak cesarz austryacki, cesarz niemiecki i Francya. Potęga Rosyi tak Polakom imponuje, że ton ich prasy zmiękł; nawet *Nowa Reforma,* która, według *Narodnich Listów,* okazuje się najbardziej wojowniczo usposobioną, zdecydowała się zająć stanowisko wyczekujące. *) *(Nova Reforma jež viede se nejbojovniej, jest odhovlana vyczkati, co bude dale nasledovati).* O stosunkach naszych pod zaborem rosyjskim tak informuje swych czytelników organ młodoczeski:

„Co się tyczy Rosyan, to zawsze oni uznawali narodowość poską w jej przyrodzonych granicach i tam ją tylko ograniczali, gdzie ona bezprawnie chciała mieć przewagę nad rosyjską lub litewską, jak się to istotnie dzieje w Galicyi wschodniej. Rosyanie nigdy nie mieli zamiaru wynaradawiania Polaków *(sic)*, nawet nie domagali się nigdy tego, czego my Czesi żądamy od Słowaków (to jest zrzeczenia się języka słowanckiego i przyjęcia czeskiego. *Przyp. red.)* W granicach Polski „etnograficznej“ Rosyanie język polski uznawali i uznają. Że tak jest w rzeczywistości, o tem świadczy najdowodniej rozwój literatury polskiej u Polaków rosyjskich i przekłady na język rosyjski dzieł polskich“!

Stosunki obecne w zaborze rosyjskim, rusyfikacyę wszystkich instytucyj wychowawczych i publicznych, nazywa więc organ czeski „uznanicm narodowości polskiej przez Rosyę“ i to w tym samym czasie, w którym Czesi walczą o uznanie praw swego języka w Czechach i ujmują się za „Rosyanami galicyjkimi“!

„Nie przeczymy — piszą dalej *Narodni Listy,* — że w chwili walki Rosyanie wprowadzali w życie różne przykre zarządzenia **ochronne** *(sic!)*, ale nie zapominamy, że się to stało po nader licznych upominaniach przyjacielskich i daremnych próbach zgody, które poprzedzały rewolucye polskie. Nie należy też zapomnąć, że państwa zachodnie z rewolucyonistami srożej i okrutniej sobie postępowały, aniżeli Rosya (!!)“. *Narodni Listy* nie spodziewają się, aby w stosunku obu narodów mogły nastać ważne zmiany. Oczywiście dlatego, że Polacy mają wszystko, co im się należy.

Zaznaczyć jeszcze należy, że na pochwałę zdobywa się organ młodoczeski dla *Kraju, Niwy* i dla... krakowskiego *Czasu.*

*) Należało przytoczyć dosłownie dotyczący ustęp z *Nowej Reformy,* a wtedy czytelnik czeski dowiedziałby się, na co *N. Reforma* wyczekiwała. *Przyp. red.).*

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Cieszyn, 1 września.

(Wiec niemiecki w Cieszynie. — Usposobienie Niemców śląskich. — Zakaz odbycia zabawy ludowej w Skoczowie.)

Zbliża się dzień 12 września, w którym, jak wiadomo, niemieckie stronnictwa na Śląsku zaznaczą w Cieszynie zbiorowo swe stanowisko w sprawie uregulowania stosunków narodowych. Dowiemy się, jak daleko rozszerzył się wpływ „najlepszego syna Germanii“, p. Schönerera, jak wogóle Niemcy śląscy pożycie ze słowiańskiemi narodami na Śląsku sobie przedstawiają. Nie przesądzamy zupełnie treści rezolucyj, które mają być przedłożone na tym niemieckim wiecu ludowym w Cieszynie, w zamkniętej sali i za zaproszeniami odbyć się mającym. Prawdopodobnie stwierdzą one na nowo całą przewrotność i obłudę Niemców, będą obrazem owej zacietrzewionej zaciekłości w obronie „stanu posiadania“ kliki Niemców na Śląsku osiadłych, połączonych z kliką tutejszych renegatów. Na wszelki sposób kreślimy ogólny nastrój Niemców śląskich obecnie panujący, aby zyskać fakta, na których podstawie rezolucye owego rzekomo ludowego wiecu, ocenić i we właściwem świetle ukazać będziemy mogli.

Przedewszystkiem zaznaczamy ogólny wzrost szowinizmu niemieckiego na Śląsku. Wprawdzie ogół mieszczaństwa w Cieszynie, Bielsku i pomniejszych miastach Śląska nie został jeszcze porwany w wir hecy antipolskiej. Mimo tradycyjnego uwielbiania wszystkiego, co niemieckie, mimo również tradycyjnego, niewolniczego korzenia się przed wpływem rzeczywistym lub urojonym potentatów miejskich, odczuwa on potrzebę wymiaru sprawiedliwości dla niezgermanizowanej większości ludu śląskiego, z którego i z którym wciąż żyć musi, i nie czuje się powołanym do wystąpienia na arenę walki w interesie samolubnych swych przewodników. Są to te same masy mieszczaństwa, które nie czuje się jeszcze prowokowanem polską pieśnią, lub polską zabawą, lub przyjazdem na wiec polski *„der Stockpolen“* z Galicyi. Jeżeli więc rezolucye wiecu Niemców w Cieszynie mówić będą o głębokiem oburzeniu Niemców śląskich z powodu propagandy polskiej na Śląsku, będziemy wiedzieli, co o tem sądzić.

Z drugiej jednak strony ton prasy niemieckiej, tudzież agitacye i szczucia takich Demlów, Haasów, Türków itd. nie pozostały bez wpływu i wzbudziły wśród jednostek niemieckich szowinizm narodowy. Przytaczamy na to z ostatnich czasów kilka drobnych, ale znamiennych szczegółów.

W Cieszynie odbył się niedawno w sali Eugeniusza komers niemieckich akademików z burszenszaftu *„der Ostschlesier“*. W komersie tym wzięło udział liczne grono t. zw. niemieckiej inteligencyi miejscowej. Jeden z Niemców prawił na nutę Wolffa o „mniej wartających“ narodowościach słowiańskich i zyskał burzę oklasków. W Karwinie odbył *„der Quadengau des Kyffhäuserverbandes“* (!) urzędników kopaln arcyksięcia Fryderyka, ucztę, kończącą się apoteozą Bismarka, słynnem *„Heil!“* i wezwaniem pruskiej interwencyi w polityce austryackiej. W Trzyńcu lżyli członkowie niemieckiego stowarzyszenia śpiewackiego włościan polskich, gotując się do wyrzucenia za drzwi *„des polnischen Bauerngesindels“*. Moglibyśmy przyto-

---

Maurycy Zych.

SYZYFOWE PRACE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

Kulminacyjny punkt karciarstwa przypadł na czas rekolekcyj, poprzedzających spowiedź wielkanocną. Cztery klasy wyższe zgromadzono do jednej wielkiej sali. Kilkunastu profesorów katolików zasiadło w pierwszych ławach, a na katedrze stanął uproszony przez ks. prefekta wikariusz miejscowej fary. Ksiądz ten był chudy i t[illegible]y, mówił głosem cichutkim, jednostajnym i tak dalece bezbarwnym, że najwytrwalszych słuchaczów morzyła senność. Wąsate i golące brody wolno-próżniactwo klas ostatnich zajęło tylne ławy w głębokościach sali, a w sąsiedztwie pieca. Gdy w trakcie drugiego z rzędu posiedzenia, ksiądz podjął dalszy ciąg wykładu o skru[illegible] i zaczął snuć niezmiernie długie okresy, w sali było cicho, jak w świątyni. Zdawało się, że tam nie ma ani jednego żywego człowieka. Nauczyciele siedzieli bezwładnie, szklanemi oczyma, z pobożnem skupieniem wpatrując się w mówcę, uczniowie nie zmieniali ruchu. Kto założył nogę na nogę — siedział tak ciągle, kto wlepił oczy w jakiś gwóźdź podłogi, nie odrywał go ani na chwilę. Minęła jedna godzina, wybiły wszystkie kwadranse drugiej, zaczęła się wreszcie trzecia... Nagle, wśród tej absolutnej ciszy, z ostatnich ław rozległ się dobitny i zniecierpliwiony głos:

— Ależ bij treflem!

Trudno opisać rejwach, wywołany przez te słowa. Władza rzuciła się do ścigania bezwstydnych graczów, poddała całą połać badaniu i rewizyi. Żadne jednak środki nie wykryły ani winowajcy, który nawoływał do bicia treflem, ani jego partnerów.

Inna grupa z entuzyazmem oddawała się hippice. Za przedmieściem Rokitki, w szopach wychodzących na pola, konsystował w jesieni i zimową porą szwadron dragonów. Niektórzy z wolno próżniaków zawiązali stosunki z podoficerem któregoś oddziału i, grubo płacąc, dostawali na kilka godzin późnego wieczora trzy okulbaczone konie. Wyprowadzał je cichaczem w szczere pole umówiony żołnierz i tam czekał. Jeźdźcy, przebrani w długie buty, cywilne kurtki i czapki, chyłkiem przybywali na miejsce oznaczone, wskakiwali na siodła i gnali, co koń skoczy, po mało uczęszczanych dróżkach.

„Paczka“ mniej rycersko nastrojona szalała za aktorkami, chodziła w kostyumach stróżów, żydów, dziewczyn, starych bab i t. d. na przedstawienia „Pięknej Heleny“ i oklaskiwała głośne w Klerykowie piękności wędrownej trupy.

Bajecznych sztuk w tym kierunku dokazywał uczeń klasy siódmej, Wolski. Rozkochany był do szaleństwa w t. zw. Iskierce, grywającej nieme, ale za to mocno wydekoltowane role. Fotografię jej nosił ze sobą zawsze i wszędzie; w czasie lekcyj, pod pretekstem pilnego rozczytania się w Eneidzie, czy Iliadzie, patrzał w nią, jak wrona w gnat, bez ustanku. Wszakże, mimo przeróżnych starań, nie znał się z nią osobiście. Idąc za radą kolegów, którzy z nim współczuli, a raczej w ten sposób przynajmniej dawali upust miłości dla Iskierki, również pożerającej ich dusze, kupił za trzy ruble duże pudełko cukierków i zamierzył iść pewnego wieczora wprost do mieszkania ubóstwianej. Pudło w wielkim sekrecie przyniósł na stancyę i ukrył w łóżku swem, pod kołdrą. Zły los chciał, że w czasie obiadu, kiedy Wolski nie był obecny w pokoju sypialnym, weszło tam dwu trzecioklasistów z tejże stancyi, którzy wszczęli jakąś zwadę, bijatykę i, zmagając się, padli na łóżko zakochanego. Gdy ten nad wieczorem wziął się do wydobycia z łóżka symbolu swej miłości, oczom jego przedstawił się widok smętny. Tekturowa skrzynka wraz z pomadkami, czekoladkami i wszelkiem w ogóle arcydziełem sztuki cukierniczej, mieszczącem wewnątrz przeróżne soki, tworzyła silnie rozgnieciony placek, ociekający temi właśnie płynami. Wolski szalał. Pieniędzy na drugie pudełko nie było, a czekać przypływu t. z. floty z domu nie pozwalała boleść zawodu... W tym stanie ducha chwycił się rozpaczliwego środka. Od znajomych pensyonarek dostał dwie puste, mniejszych rozmiarów skrzyneczki po cukierkach i umieścił w nich zmiażdżoną masę w ten sposób, że ją naprzód zgniótł i pracowicie wymacerował, a dopiero z tej miazgi ulepił palcami kopie pomadek. Gdy wyrobił cały zapas, związał obadwa pudełka niebieskiemi wstążeczkami i ruszył do bogini swego serca...

Ani na jednę, ani na drugą grupę młodzieży przedmioty kursu klas ostatnich nie wywierały wpływu. Przeważna większość uczniów kształciła się tylko w matematyce i ta nauka była czynnikiem istotnie rozwijającym umysły. Od klasy szóstej interesowano się również fizyką, aczkolwiek wykład jej prowadzony był niedołężnie. Resztę umiejętności, a więc języki starożytne, rosyjski, historyę i t. d. uważano powszechnie za złe konieczne i cierpliwie tolerowano zjawisko, które można było wyrazić za pomocą sentencyi: *non vitae sed scholae discimus.* Rozszerzone kursa gramatyki łacińskiej i greckiej i niezmierne, niestrudzone tłómaczenia Iliady, Odyssei, Eneidy, tragedyj Sofoklesa, utworów Horacego, mów starego adwokata Cycerona, „Wspomnień“ Platonowych, dyalogów Lukana, przemówień Demostenesa i t. d. — zajmowały ogrom czasu. Tłómaczono po zuchełeczku i takim trybem, że myśl, treść, całość i forma cudnych pism klasycznych wcale nie przedostawały się do mózgów młodzieńczych, badających je w oryginale. Ani jeden z uczniów nie był w stanie wyłuszczyć treści Iliady, ani objaśnić, jakie mianowicie przygody wykuwa na pamięć po grecku całemi rozdziałami. Nikt go zresztą o to nie pytał. Czytanie Iliady w oryginale oznaczało na gruncie klerykowskim przyswojenie sobie wielkiego mnóstwa słów greckich i form gramatycznych, a zarazem łupanie całych stronic na pamięć.

Rosyanin, wykładający język grecki, był z zamiłowania archeologiem-slawistą. Homera objaśniał z musu, jak urzędnik takiej a takiej rangi, delegowany przez rząd do pompowania takiej a takiej ilości kubłów greczyzny. Nigdy uczniom swym nie dał do przeczytania epopei w jakimkolwiek przekładzie, z którego mogliby poznać treść, owszem korzystanie z tłómaczeń wszelkiego rodzaju surowo było wzbronione. Może cokolwiek więcej sensu miały tłómaczenia prozy greckiej, aczkolwiek i w tym przypadku wertowano jeden urywek dzieła w ciągu półrocza bez wyłożenia całkowitej jego osnowy.

Zima przy świetle szarawem smutnych dni, podczas kolejnego recytowania przekładów ustnych, cała klasa zanurzona była niby w dziwnem spaniu. Monotonnie powtarzające się słowa i zwroty działały na umysł, jak szelest kropel deszczowych, albo jak widok zwolna tającego śniegu. Myśl nie miała prawa ruszać się ani naprzód, ani w tył, to też tkwiła w miejscu. Z pozoru wydawać się mogło, że młodzież klerykowska ćwiczy na klasycyzmie, jeśli nie dusze swe, to przynajmniej pamięć. Ale i to było złudzeniem. Słowa i zwroty, wykuwane z taką usilnością i mozołem, nie wiązały się asocyacyą ani ze światem zewnętrznym, ani nie budziły popędów estetycznych i nie ulegały wcale sądowi, jako czynność celowo przedsięwzięta. Były to dźwięki martwe i z jałowem brzmieniem. Odpowiadające im prądy mózgowe przebywały niektóre tylko drogi. Nic też dziwnego, że wychowaniec klerykowski w parę lat po opuszczeniu szkoły tracił grekę z pamięci tak zupełnie, że z trudem odróżniał litery tego języka, w którym tak niedawno umiał wyrażać swe myśli. Wszystek zapas wiadomości gramatyczno-literackich znikał z jego mózgu tak bez śladu, jak znika obraz, sztucznie na kliszy w ciemni optycznej wywołany, gdy ją z doskonałego mroku wynieść na światło dzienne.

Podobny skutek osiągnęły gimnazyalne lekcye historyi. Na klasę szóstą przypadał kurs dziejów Rosyi z epoki t. z. udziałów i wieców. Borowicz i wszyscy jego koledzy po całych nieraz nocach wyuczali się na pamięć istnych kolekcyj książątek Rusi, dat ich rozmaitych przeniewierstw, morderstw, oślepień, pochwyceń władzy, bitw, śmierci, — tworzyli sobie w mózgach prawdziwą barykadę z tych wiadomości; o przedstawieniu ducha i sensu tamtych odległych czasów nauczycielowi ani się śniło. Suchy i zajadły Rosyanin, Kostriulew, wchodził do klasy, siadał na katedrze, obrzucał jednem spojrzeniem wychowańców, drżących z trwogi, przepowiadających sobie w myśli genealogie książęce, nazwy ich włości, daty ich skonu, — raptem wymawiał nazwisko któregoś z delikwentów i odrazu ciskał mu pytanie:

— Synowie Jarosława Pierwszego, Mądrego?

— Izjasław Kijowsko-Nowgorodzki, Światosław Czernihowski, Wsiewołod Perejasławski, Igor Włodimiro-Wołyński, Wiaczesław Smoleński... — trzepał uczeń jednym tchem. Gdy podjeżdżał do końca listy, już musiał recytować drugą odpowiedź na pytanie:

— Bitwa na brzegach Kałki? (C. d. n.)

…ięcej jeszcze faktów, ale wymienione wy…ją już na stwierdzenie zjawiska, że szo… niemiecki rośnie i przybiera cechy pru…cy antipolskiej, cechy propagandy wszech…kiej *à la Schönerer et Comp.*

…a z ostatnich czasów zmuszą nas do za… polityką, prowadzoną na korzyść Niem…ez starostwo w Bielsku. Wogóle nie mo…ę było dotąd skarżyć na represalia ze starostw śląkich, stawiane ruchowi naro…u. Zgromadzeń jakiegokolwiek stronnictwa …kazywano, stowarzyszeń nie prześladowa…katurami. Starostwo cieszyńskie pozostało …hczas wiernem chwalebnej tej tradycyi. …ej ma się rzecz ze starostwem bielskiem. … ruch narodowy słaby, w niektórych okoli…ch przycichł zupełnie. Tam niemiecki „*Besitz…and*“ jeszcze nienaruszony i oligarchia niemie…kich dyktatorów w pełnym jest rozkwicie. Wy…borna to sposobność dla organów rządowych do zastosowania środków policyjnych starego „*Zopfu*“ austryackiego. Sekowano naprzód „Polskie Kółko pedagogiczne“; obecnie, jak doniósł już telegram *N. Reformy,* zakazano odbycia zabawy ludowej, urządzanej przez stowarzyszenie akademików polskich na Śląsku, „Znicz“, a projektowaną na zeszłą niedzielę w Skoczowie. Zakaz ten jest czemś niepraktykowanem dotąd na Śląsku i wymaga koniecznie napiętnowania. Towarzystwo „Znicz“ zamierzało już w przeszłym roku urządzić zabawę w Skoczowie, musiało jednak odstąpić od tego zamiaru wobec tego, że Rada miejska pod wpływem znanych kreatur Haasego odmówiła jedynej w tem miasteczku większej sali w hotelu „pod białym koniem“. W tym roku burmistrz p. Sollich i Rada miejska uznała inne postępowanie za stosowniejsze. Uchwalono odstąpić salę stowarzyszeniu na zabawę, ale — po poprzedniem porozumieniu się ze starostwem w Bielsku — położono za warunek, że starostwo bielskie będzie o zabawie zawiadomione. Dotychczas „Znicz“, urządzając swoje zabawy, starostwa nigdy nie zawiadamiał, bo czynić tego nie potrzebował, poprzestając na pozwoleniu, udzielonem przez Radę gminną. Wypełniono jednak warunek, postawiony przez obłudnego ojca miasta Skoczowa. Oczywiście przyszła teraz kolej na aparat policyjny. Komisarz Bobowski (syn byłego starosty krakowskiego, Bobowskiego!), zastępujący sprawującego tymczasowo urząd starosty, p. Seiberta, po drugiej wizycie burmistrza zakazał zabawy. Dokument starosty jest unikatem w swoim rodzaju. P. Bobowski zakazuje zabawy, ponieważ nie jest w stanie wytłómaczyć sobie „celu tego zgromadzenia ludowego“. Oczywiście, wedle tego orzeczenia, jeżeli my, Polacy, w zniemczonej części kraju urządzamy zabawę, to celem jej nie jest zabawa narodowa, jako taka, z pieśnią i deklamacyą polską, ale podburzanie, zakłócenie porządku, zagrożenie istniejącego stanu rzeczy, wzbudzanie waśni narodowych i namiętności politycznych itd. itd. Tak argumentuje p. komisarz Bobowski, zupełnie tak uzasadnia zakaz wtorkowy numer *Silesii,* nie posiadającej się z radości, że „Germania“ znalazła tak walecznego i przenikliwego obrońcę niemieckiego „*Besitzstandu*“.

Bezprawna szykana policyjna p. Bobowskiego wywołała u nas okropne oburzenie. Zabawy „Znicza“ cieszą się wielką popularnością, a ponieważ program zabawy uświetniało nazwisko p. Kotarbińskiego, dobrze w sercach ludu naszego od wieczorku Sienkiewiczowskiego zapisane, pospieszyły w niedzielę tłumy ludu do Skoczowa, debatując po wszystkich gospodach na pół mili od miasta. Dopiero w drodze zatrzymano je i zawiadomiono w namiętny sposób o zakazie. Przypuszczamy, że oburzenie to odezwie się echem w prasie polskiej i współeczeństwie polskiem, tak ściśle już z nami związanem.

Ślązak

W obronie Towarzystwa „Szkoły ludowej“.

(Ciąg dalszy.)

Miałby, gdyby mandataryusz Towarzystwa, t. j. walne zebranie, wytknęło zarządowi niewłaściwość z tego tytułu. A gdy się to nie stało, p. Sądecki, nie znający sytuacyi, zarzutów takich czynić nie powinien. Jednak dla uspokojenia tych, którzyby przecież skłonni byli przypuszczać, że się stało coś nieprawidłowego, dodajemy następujące objaśnienie. W dniu 16 maja 1895 r. spaliła się 4-klasowa szkoła w Krakowcu, a z nią wszystkie przybory i książki dzieci, gdyż pożar wybuchł, gdy dzieci znajdowały się w kościele. A ponieważ mieszkańcy, należący do związku szkolnego w Krakowcu, są bardzo biedni, przeto zarząd szkoły zwrócił się w dniu 18 maja 1895 r. do zarządu głównego Towarzystwa „Szkoły ludowej“ w Krakowie z prośbą o pomoc dla tamtejszej dziatwy przesłaniem książek i przyborów do nauki. Na posiedzeniu z dnia 8 czerwca 1895 r. zarząd główny uchwalił wysłać do Krakowca książki i przybory szkolne za kwotę 10 złr.

Wilamowice znowu są bardzo zajmującą miejscowością kresową na północy od Biały. Jest to ludność niby niemiecka, która jednakże uczy się chętnie po polsku. Otóż w dniu 20 maja 1895 r. weszło do zarządu głównego podanie o przeznaczenie pewnej kwoty na nagrody i przybory szkolne. Zarząd główny wysłał tam swego delegata i na jednem ze swych posiedzeń uchwalił: 1) udzielić dla zachęty uczniów 20 złr. na nagrody, a 2) w uznaniu wybitnej działalności udzielić odpowiednie zapomogi nauczycielom w tej szkole zajętym, ale po zasiągnięciu, zgodnie ze statutem, wyjaśnień odpowiedniej władzy. To się stało, i oto wyasygnowano trzem nauczycielom razem subwencyi w kwocie 70 złr.

Przypuszczamy, że wyjaśnienia te zasługują na uwzględnienie, a podobnemi mógłby zarząd służyć w każdej poszczególnej pozycyi swych bardzo znacznych rozchodów. I jeżeli można z części wnosić o całości, musiałby nawet p. Sądecki przyznać, że chyba zarząd główny nie kierue się potworną zasadą lokowania swych funduszów tam, gdzie ich nie potrzeba. Na takie podejrzenia z góry nie zasługiwał zarząd główny, na którego czele przez 5 lat z rzędu stał Adam Asnyk; konstatujemy przeto, że zarząd główny zużytkował owe składki żywieckie w myśl statutów Towarzystwa, do czego miał zupełne prawo, i że z tego to szafunku otrzymał ze strony jedynie powołanej, bo ze strony walnych zebrań Towarzystwa, absolutoryum.

A cóż stało się z drugą połową składek, zebranych w powiecie żywieckim, a pozostałych w Kołach tegoż powiatu?

P. Sądecki odpowiada na to kategorycznie, bo twierdzi na podstawie jak najdokładniejszych informacyj, że „Koła żywieckie nic, ale to zgoła nic dla szkolnictwa ludowego nie uczyniły i z funduszów zebranych ani szeląga na cele szkolne nie obróciły“. Dziwnie nam wygląda ta dokładność informacyj, a wręcz zdumiewająca jest ta pewność, kategoryczność twierdzeń p. Sądeckiego. Toż i my, jako zarząd główny, mamy także pewne informacye, może nie tak dokładne, ale przynajmniej w równej mierze zaufania godne, na podstawie których dochodzimy do wręcz odmiennych twierdzeń. Pozwalamy sobie z licznych sprawozdań zaczepionych Kół podać niektóre szczegóły.

Z Koła w Milówce pisze nam zarząd pod datą 5 maja 1896 r.: „Towarzystwo nasze nie jest nieczynne; rokrocznie dostarcza dla dzieci szkolnych miejscowych i okolicznych wiosek nagród w książkach; rokrocznie zajmuje się urządzaniem dla dziatwy szkolnej „gwiazdki“, na której rozdaje dla 12 dzieci ciepłe ubrania, a wydatek ten pokrywa z dobrowolnych składek na ten cel zarządzonych, z koncertów i z bieżących dochodów Towarzystwa. W r. b. wydaliśmy na urządzenie „gwiazdki“ łączną kwotę 94 złr. 53 ct.

Koło pań w Suchy prosi w czerwcu 1893 r. o przysłanie książek treści narodowej dla dziatwy szkolnej. Zarząd główny przesyła 89 egzemplarzy książek (oto tytuły: „Król Krak“, „Dzieje Polski“, „Dawni królowie“, „Pamiętniki Paska“, „Król Jan III“, „Królowa Jadwiga“, „Święty Kazimierz“, „Oblężenie Trembowli“ i t. d.) do rozdziału między dziatwę w Suchy, Ślemieniu, Krzeszowie, Lachowicach i Tarnawie.

W październiku 1894 r. prośbę zarządu szkoły w Grzechyni o zaopatrzenie dzieci w książki i przybory szkolne zarząd główny poleca Kołu w Suchy, które w sprawozdaniu swem za rok 1894 pisze: „Połową wkładek zwyczajnych zaspokajał zarząd naglące potrzeby miejscowej dziatwy szkolnej i gmin sąsiednich. Dla najbiedniejszych dziewcząt zakupił zarząd Koła materyały do nauki szycia, a z końcem roku rozdał uszytą bieliznę między ubogą dziatwę. Na popisach dorocznych w miejscowej szkole i zamiejscowych rozdawał zarząd między pilniejsze dzieci książeczki, przeważnie życiorysy Kościuszki z opisem setnej rocznicy 1794 r. Prośbę gminy Grzechyni o zasilenie biblioteki szkolnej dla bardzo ubogich dzieci wiejskich załatwił zarząd Koła w myśl komunikatu zarządu głównego i ofiarował szkole w Grzechyni prawie wszystkie żądane podręczniki szkolne“.

W r. 1895 urządza zarząd „Jasełka“, a w każde święto po nieszporach pogadanki treści pouczającej“ i t. d.

Z Kół żywieckich Koło męskie powstało w Żywcu w r. 1892. W pierwszem swem sprawozdaniu donosi zarządowi głównemu: „Położenie naszego powiatu nadaje szczególniejsze znaczenie Kołu żywieckiemu. Tutaj ścierają się obce żywioły z naszemi. Kultura obca zaczyna walkę, aby wkroczyć i zrobić wyłom w naszem społeczeństwie. Trzeba zebrać siły do tej walki. Najskuteczniejszą jest siła oświaty. Przez oświatę zwyciężymy wszelkie obce i wrogie nam wpływy. Każdy grosz, złożony w ofierze Towarzystwu „Szkoły ludowej“, przyniesie obfite owoce. Pamiętajmy, że 42 gmin w powiecie nie mają żadnej szkoły, a 3 gminy mają szkoły niemieckie“. Jakież to piękne słowa i myśli! — powie każdy — Koło tak usposobione rozwinie się, pozyska wszystkich ludzi dobrej woli w Żywcu do współdziałania w świętej sprawie oświaty narodowej. Niestety już w rokn 1894 nadzieje te słabną, członków ubywa, a w r. 1895 nie może już przyjść do skutku walne zebranie Koła, zaś w r. 1896 Koło przestaje istnieć. Dlaczego? Czy może zarząd Koła nie rozumiał swego zadania? Chyba nie, bo oto jeszcze w wrześniu 1895 r. przedstawia zarzadowi głównemu w osobnym memoryale konieczność utworzenia szkoły polskiej w Zabłociu, na co otrzymuje następującą odpowiedź: „Zarząd główny na podstawie informacyi (Rady szkolnej okręgowej) przekonał się o potrzebie założenia szkoły w Zabłociu. Jednakowoż w obecnej chwili po rozpoczęciu akcyi w Biały i kilku szkół w Galicyi wschodniej nie posiada dość funduszów, aby mógł wybudować i utrzymywać szkołę w Zabłociu; sądzi natomiast, że zorganizowanie tej szkoły wobec koniecznej potrzeby nie natrafiłoby na żadną przeszkodę w krajowej Radzie szkolnej; dlatego prosimy, ażeby szan. zarząd ułożył petycyę do krajowej Rady szkolnej, wykazującą potrzebę tej szkoły i z całą ścisłością zebrał w gminach, któreby ze szkoły korzystały, jak największą liczbę podpisów. O wysłaniu petycyi raczy szan. zarząd nas zawiadomić, a ze swej strony wniesiemy petycyę i poprzemy ją wszelkiemi siłami“. Na to pismo nie otrzymał już zarząd główny odpowiedzi, bo Koło męskie, dzięki usunięciu się prawie wszystkich członków, doszło w swem znaczeniu prawie do zera.

W tej sytuacyi podejmują myśl Towarzystwa „Szkoły ludowej“ na nowo Żywczanki, zawiązując się w nowe „Koło pań“ w dniu 3 maja 1896 r. Pierwszem ich zadaniem było zebrać dla nowego Koła jak największą liczbę członków; w ciągu roku liczba ta wzrosła do 224. W ciągu tego czasu, jak stwierdza lustracya, dokonana w dniu 9 sierpnia 1896 r. przez ś. p. dra Borońskiego, „zarząd rozdał nagrody dziatwie męskiej i żeńskiej w Żywcu, zamierza utworzyć wypożyczalnię książek i posiada już znaczny ich zapas. Nadto Koło urządziło w jednej z sal szkolnych czytanie niedzielne. Co niedzielę odczytuje jedna z pań pisma peryodyczne i książki. Na czytaniach tych bywa do 40 osób, przeważnie rzemieślników, a na żądanie prezesowej przesłano z zarządu głównego książki i druki, potrzebne do założenia i prowadzenia czytelni“. (C. d. n.)

Car w Warszawie.

Przemówienie margr. Wielopolskiego do cara Mikołaja, znane już z wczorajszych sprawozdań, niesmak budzi tonem zbyt uniżonym i narzucającym się, a zarazem nasuwa pytanie, co daje p. margrabiemu taką bezwzględną śmiałość przemawiania imieniem całego narodu. Postępowanie jego w sprawie przyjęcia cara, jak się dowiadujemy, wywołało w Warszawie wielkie niezadowolenie z powodu jego samowoli i bezwzględności. Należąc do komitetu, nikogo się o nic nie pytał — tak dalece, że podobno nawet tekst jego mowy do cara nie był znany z góry żadnemu z jego kolegów. Pomimo tego p. Wielopolski złożył carowi w darze nietylko pieniądze, ale i „miliony serc polskich“. Jak się ośmielił rozporządzać w ten sposób sercami Polaków? Jak się ośmielił twierdzić, że cały naród polski promienistą przyszłość upatruje dla siebie w samowładztwie cara? Pojmujemy, że okoliczności, w jakich przemawiał do cara, mogły mu narzucić pewne konwencyonalne wyrażenia, ale nic nie zmuszało go zapomnieć tak dalece o godności narodowej i rzucać carowi do stóp miliony serc polskich, zapewniając równocześnie, że serca te z upragnieniem rwą się do samowładztwa, z którego ma szczęście spłynąć na Polskę!

Co do funduszu, złożonego celem upamiętnienia pobytu cara w Warszawie, przeznaczenie jego nie jest jeszcze dokładnie wiadomem, a według ostatniej wersyi, fundusz ten ma być w znacznej części przeznaczony na stypendya dla wychowańców Królestwa.

O sposobie zbierania składek korespondent *Kuryera Lwowskiego* podaje następujące szczegóły:

„Komitet miał w całym kraju 800 delegatów i zebrał 962.486 rs. podobno od 100.000 osób. Cyfra ta wydaje się przesadzoną, ogólnie bowiem składki płynęły wolno i leniwie. Nie zawadzi dodać, że w sumie tej mieści się kilkanaście datków, które razem stanowią z górą pół miliona rubli. Komitet używał wszelkich środków presyi, jakie tylko sobie wyobrazić można. W kilku dyecezyach biskupi kazali księżom ogłosić o składkach z ambon. Naczelnicy straży ziemskich zapytywali wszystkich właścieli ziemskich, zajmujących stanowiska urzędowe (sędziów gminnych i inne), czy dawali składkę. W domach Warszawy zbierali składkę stróże, którzy są najniższemi organami policyi. Członkowie komitetu wywierali osobisty nacisk na swych podwładnych, aby dawali składki. W fabrykach Scheiblera w Łodzi np. ogłoszono, że składki potrącane będą z płac robotników i oficyalistów z zastrzeżeniem, że ktoby sobie tego nie życzył, winien osobiście stawić się w kasie; naturalnie mało się znalazło tak odważnych. — Prócz tego używano takich moralnych środków, jak rozpuszczanie wieści, że na zasadzie listy składek, a raczej według tego, czy ich nazwisk na nich nie będzie, uformowane zostaną spisy osób podejrzanych w Królestwie“.

Ten sam korespondent zwraca uwagę na udział Bolesława Prusa (Głowackiego) w komitecie przyjęcia cara i pisze:

„Znakomity powieściopisarz działa z zupełnie dobrą wiarą, gołębią polityczną naiwnością i ufnością do ludzi, którzy go otumanili poprostu, pokazując mu otchłanie nędzy warszawskiej. Gdy patrzę na niego, ubranego we frak, siadającego do powozu z jednym lub drugim z arystokratów, którymi w głębi duszy pogardza, ze zbolałym wyrazem twarzy, doprawdy żal mi go szczery. On w swojem mniemaniu poświęca się na ołtarzu dobrej sprawy. Bolesna omyłka!“

Przechodząc teraz do kroniki pobytu cara w Warszawie, podajemy ją w dalszym ciągu według dzienników warszawskich.

Jak wiadomo, we czwartek car udał się do Nowo-Georgiewska i do Zegrza, podczas gdy carowa zwiedzała szpitale i zakłady dobroczynne w Warszawie.

W Nowo-Georgiewsku car zwiedził sobór, następnie szpital wojskowy, gdzie obszedł wszystkie namioty z chorymi, a następnie udał się na wieżę Joanowską i stamtąd oglądał położenie fortów, w których dla lepszego zoryentowania się zawieszone były balony „*captif*“ i dawane wystrzały armatnie.

Po śniadaniu udał się car do Zegrza, gdzie wysłuchał raportu komendanta fortecy i obejrzał mieszkania, składy amunicyi i innych materyałów.

Z fortecy car pojechał do letniej rezydencyi warszawskiego generał-gubernatora, gdzie podano herbatę.

O godzinie 5 minut 21 car powrócił do Warszawy, a wieczorem odbył się obiad w pałacu Łazienkowskim na 180 osób.

Stół cesarski, jak zwykle, ustawiony był w kształcie podkowy. Na lewo od cara siedzieli: księżna Golicyn, w. ks. Michał Mikołajewicz, frejlina księżna Oboleńska, w. ks. Mikołaj Mikołajewicz, frejlina hr. Potocka, generał-adjutant Obruczew, minister spraw wewnętrznych Goremykin, lejb-chirurg Hirsch, generałowie: Sierzputowski, Bobrikow, Bilderling, Hesse, Kuzniecow, Usow, Strelnikow, Martynow.

Na prawo zaś od carowej: w. ks. Włodzimierz Aleksandrowicz, księżna Imeretyńska, w. ks. Paweł Aleksandrowicz, frejlina ks. Boriatyńska, minister wojny Wannowski, frejlina hr. Kornicka, generał-adjutant hr. Protazow-Bachmetiev, minister komunikacyj ks. Chiłkow, arcy-mistrz ceremonii ks. Dołgorukij, ochmistrze: Pęcherzewski i Górski, pomocnik warsz. gen.-gub. ks. Oboleńskij, tajni radcowie: Wiłujew i Daragan, prezydent miasta Bibikow, marszałek dworu hr. Benkendorf.

Naprzeciw carstwa siedział minister dworu, a potem: Na prawo: ks. Imeretyński, generałowie: Krzywobłocki, Sidorow, Komarow, Razgildiejew, Mejer, Puzyrewski, Kożuchow, Herz-Winogradzki, Balz i tajny radca Łazarenko.

Na lewo: arcybiskup prawosławny chełmsko-warszawski Flawian, arcybiskup warszawski Popiel, biskup Ruszkiewicz, superintendent kościołów ewangielicko augsburskich Manicius, koniuszy margrabia Wielopolski, tajni radcowie: Aristow, Subbotkin, Podgorodnikow, Miller, Turau i Kostieniecki.

Podczas obiadu grały dwie orkiestry.

Po obiedzie car i carowa, wielcy książęta, oraz osoby, które uczestniczyły w obiedzie, byli obecni na widowisku, jakie dawano w teatrze Łaziekowskim (na wyspie). Znajdowali się tam również uczniowie i uczennice gimnazyów, którym przed rozpoczęciem widowiska rozdawano koszyczki z cukierkami. Przedstawienie składało się z drugiego aktu operetki Straussa pod tytułem „Baron cygański“, oraz z siedmiu *divertissement* tancerskich, ułożonych z paru baletów.

Wczoraj, to jest w piątek o godzinie 9 rano car wyjechał ze świtą z Łazienek w celu obejrzenia fortów pod Warszawą, a mianowicie fortów leżących pod Służewem.

Naprzeciw fortu tego, na gruntach dóbr wilanowskich przy szosie, wzniesiony został kiosk przybrany draperyami, roślinami, flagami, herbami i t. p., na wierzchu zaś umieszczono piękną koronę cesarską z narcyzów białych i różowych. Przejście od szosy do kiosku pokrywał wspaniały dywan.

W kiosku oczekiwali na przybycie cara hr. Braniccy.

Na pół godziny przed przybyciem cara przybyli: gubernator warszawski z. r. st. Martynow i wice gubernator hr. Pahlen.

Po obu stronach przejścia i kiosku ustawieni byli włościanie i włościanki z komisarzami włościańskimi i wójtami gmin na czele, którym przewodniczyli komisarz włościański gubernii warszawskiej ks. Trubecki i wójt gminy Młociny Tuszyński, pełniący te obowiązki od lat czterdziestu dwóch.

Włościanie i włościanki ubrani w narodowe stroje, dzieci zaś ze szkółki Skolimowskiej pod Wilanowem w bieli z koszykami kwiatów tworzyli wspaniały szpaler. Delegacye pochodziły z powiatów następujących: warszawskiego, radzymińskiego, grójeckiego, włocławskiego, kutnowskiego, skierniewieckiego, sieradzkiego, nowomińskiego i łowickiego.

W chwili kiedy car w towarzystwie ks. Imeretyńskiego podjechał do kiosku, powitany został gromkiemi okrzykami, przyczem dziewczynki sypały mu pod stopy kwiaty. Wyszedłszy

---

WŁADYSŁAW REYMONT.

ZIEMIA OBIECANA.

5 (Ciąg dalszy).

Pojechali ścieżką, biegnącą z ogrodu nad rzeką, pomiędzy łąkami, z nad których zwłóczyły się resztki mgieł, niby poszarpane strzępy muślinów, wskróś których migotały fantastyczne skręty jaskółek, świergocących w szalonym locie.

Drugi bocian chodził z wielką powagą po łąkach i raz po raz zanurzał ostry dziób w zielonej trawie, wyciągał żabę, podnosił szyję do góry i połykał swą zdobycz z namaszczeniem. Rzeczka płynęła bystro wąskim pasem błękitu, po którym rozpryskiwały się co chwila srebrne łuski drobnych fal i obmywały długie linie żabieńców i niezapominajek, co żółtemi i błękitnemi oczami patrzyły w wodę, na korowody płowych kiełbików, goniących się na mieliznach, na wąskie zielonawe grzbiety i ostre głowy szczupaków, przyczajonych pod liściami grzybieni, co jak zielone ręce leżały na wodzie, na tych łupieżców cichej rzeczki, którzy, niby kule, leciały wskróś rybiego tłumu, połykały w przelocie kiełbia lub płotkę i nim gromada zdążyła się rozbiedz, znikali w gąszczach brzegów, pomiędzy czerwonawemi liściami pomorników, pod cieniem rozkwitłej czeremchy, duszonej przez ramiona dzikiego chmielu, które drgały na wartkim prądzie niby rozsypane zielone warkocze.

Potem jechali tyłami miasteczka, ścieżką biegnącą przez zagony ogrodów warzywnych i sadów, pełnych kwitnących drzew i zapachów cebuli, gdzie na miedzach pasły się brodate kozy, a na krzewach zielonego agrestu, na połamanych płotach wietrzyła się pościel. Przejechali ogród, jaki się rozciągał tuż za murami otaczającemi klasztor i Waluś pchał wózek do wnętrza klasztoru, na korytarz.

W klasztorze pusto było i cicho. Oknami wdzierał się wiatr i zaglądały zielone gałęzie krzewów, bo w pośrodku murów był nie wielki ogródek.

Kilka drzew orzechowych pięło się do słońca i zaglądało do cel pierwszego i drugiego piętra. a resztę ogródka zajmowały trawy i chwasty, na tle których migotały białe, smutne główki narcyzów.

— Niech będzie pochwalony! — zawołał pan Adam, przystając przy jednem z okien.

— Na wieki wieków! — odpowiedział ksiądz Liberat, który w swoim biało-czarnym habicie dominikańskim, chudy, zgarbiony wlókł się nad ścianą.

Podniósł wybladłe i jakby nieprzytomne oczy, patrzył długo, nim poznał, kto do niego zagadał.

— Jakże księdza zdrowie? Bo wczoraj mówił ksiądz Szymon, że ojciec zdrowszy.

— Nie, nie... niezdrowszy — szeptał ksiądz blademi ustami.

Jego szara, wyschnięta twarz, podobna w tonie do tych otaczających murów, rozjaśniła się jakby uśmiechem.

— Może ojciec będzie łaskaw przyjść dzisiaj do nas na obiad?

— Nie, nie! Nic już jeść nie mogę, żyję oczekiwaniem, bo dziś lub jutro umrę...

— Co też ksiądz mówi — zaprotestował energicznie pan Adam, ale ksiądz Liberat uśmiechnął się i głaszcząc się po twarzy gałązką bzu kwitnącego, odetchnął tym zapachem i szepnął głucho:

— Śmierć już stoi przy mnie! Śmierć już jest we mnie! — powtórzył mocniej, aż się pan Adam cofnął nieco, a Waluś przeżegnał ze strachu.

— Był u mnie dzisiaj w nocy przeor — dodał cicho.

— Jezus Marya! Przywidzenie, mój ojcze, i nic więcej. Przeor, toż on umarł z pietnaście lat temu.

— Był. Widziałem go! Modliłem się na chórze i kiedym schodził do celi, zobaczyłem, jak szedł przedemną korytarzem, do każdej celi pukał i z każdej celi odpowiadał mu głos jakiś, a on szedł dalej, jakby zwołując wszystkich. Zniknął mi na zakręcie, a gdym się już położył, usłyszałem pukanie. Podniosłem się i otworzyłem drzwi; stał na środku korytarza, rękę podniósł do góry, patrzył na mnie długo i powiedział: „Pójdź!“ Poszedłem za nim, wiódł mnie przez wszystkie korytarze, a ze wszystkich cel wychodzili dawno zmarli ojcowie i szliśmy razem do refektarza; tam już było pełno i ciągle wchodzili nowi, wszyscy, jacy byli od samego początku naszego klasztoru. Jakiś bardzo stary ojciec odczytywał z wielkiej księgi nazwisko, wywoływał po kolei, po kolei podchodzili do niego, a on wtedy kartę z nazwiskiem wydzierał i rzucał w powietrze, zapalała się i kula ognista wypływała oknami w świat, a każdy wyczytany znikał. Zostałem tylko sam, a on przeczytał moje imię: „Ojciec Liberat. Pójdź! — szepnął mi przeor. — Ostatni! — zawołał czytający i wolno wydzierał moją kartę, tak wolno, że czułem, iż mi wydziera życie. — Ostatni! powiedział przeor, popatrzył na klasztor, na mnie, pocałował mnie w czoło i szepnął: „Pójdź!“ Idę, o panie! idę, kiedy mnie wołasz do siebie. Idę!... — szeptał ksiądz zapatrzony w płat błękitu wiszący nad ogródkiem, skrzyżował ręce na piersiach i stał podobny ze swej siności do posągów.

Jaskółki biegały nad nim, jak szalone, wróble ćwierkały po drzewach, nie słyszał nic i nic nie widział, zatopiony w modlitwie i w wizyi tej przeczuwanej śmierci.

Cały zakon wymarł i on, ostatni z szeregu niezliczonego, czuł, że umiera.

Pan Adam przynaglał do pośpiechu Walusia, bo chciał jak najprędzej znaleść się w domu. Ksiądz Liberat przejmował go strachem zawsze, a dzisiaj zatrząsł nim do głębi opowiadaniem tego widzenia nocnego. Pan Adam oddychał powietrzem pól i kwiatów, patrzył na zieleń i na ludzi, próbował gwizdać i przyśpiewywać, ale głos mu wiązł w gardle; oglądał się za siebie, jakby z obawą, że ujrzy te umarłe korowody zakonne, i krzyczał:

— Waluś, a ruszaj-no się, bestyo!

— Adyć się rucham.

Na ganku zastał Ankę; siedziała na niskim stołeczku, otoczona całą chmarą młodziutkich kurcząt, którym dawała jeść.

Maks stał we drzwiach i z podziwem przypatrywał się tej sielankowej scenie.

— Gdzie dziadziuś był?

— U księdza Liberata.

— Zdrowszy?

— Ale, on już zupełnie *mente captus,* zupełnie. Opowiadał mi niestworzone rzeczy i twierdzi, że dzisiaj lub jutro najdalej umrze.

— Czy to ten ksiądz, który był wczoraj u państwa? — zapytał Maks.

— Nie. Ksiądz Szymon jest naszym proboszczem, a ten zaś, to ostatni z Dominikanów, jacy byli w naszym klasztorze. Ojciec Liberat, to człowiek wielkiej nauki i pobożności, ale... chory. Prawie obłąkany. Przez całe tygodnie nieraz nie sypia, nie jada, od ludzi stroni, a tylko modli się, rozciągnięty na podłodze dawnego chóru zakonnego i nocami odwiedza puste cele i rozmawia z dawno umarłymi. A przy tem wszystkiem...

Nachylił się do Maksa i coś szeptał, ale Anka mu przerwała.

— Tasiuchny, taś, taś, taś! — wołała na stado kacząt, trzepiących się zapamiętale w sadzawce, nie zważając na rozpaczliwe krzyki i bieganinę kury, która je wysiedziała. Kwoka krzyczała, jakby na ratunek, podfruwała na wodę i cofała się z przestrachem.

— Pani codziennie i sama karmi wszystek drób?

— Codziennie.

— Przecież to duża praca!

— Skoro się samo nic nie robi, więc trzeba robić — odpowiedziała wesoło i zwoływała przed ganek coraz nowe stada, które ściągały ze wszystkich kątów podwórza, rzucały się na żer chciwie i napełniały powietrze wesołym krzykiem.

Anka siadła na progu ganku i raz po raz czerpała ze stojących obok niej przetaków: to garść kaszy jaglanej, to jęczmienia, to pszenicy i rzucała na ruchliwą, rozkrzyczaną hołotę ptasią, kłębiącą się zapamiętale i bijącą się pomiędzy sobą.

Były kurczątka, pokryte żółtym puchem, które różowemi dzióbkami, z nadzwyczajną zwinnością wybierały jagły i co chwila biegły do kwoki, raz wraz nawołującej dzieci do nowego żeru, jaki odkrywała na ziemi; były indyczki wysmukłe, białe, na zielonych, niby z bronzu nóżkach, delikatne, kapryśne, które, biegnąc podnosiły krótkie skrzydełka i krzyczały jękliwie; były kaczęta, już w pierzach, ale tak brudne, umazane w błocie, że nie miały barwy; szły gromadą zbitą i hurmem w milczeniu rzucały się na żer i połykały łapczywie, trzęsąc dzióbami w powietrzu, nadziewając się po prostu kaszą; przyszła na końcu banda gęsiąt z gąsiorem, które kołysały się niezgrabnie, trzęsły obwisłemi brzuchami i gęgały niespokojnie, a pierwsze rzuciły się na jęczmień i tratowały własne dzieci; — ta gromada robiła najwięcej wrzawy, bo co chwila podnosiły dzióby, wyciągały żmijowate szyje i krzykliwie rozmawiały ze sobą, a gąsior szczypał kwoki, podskakując niezgrabnie, gonił za kaczorami, syczał na indyczki i przybiegał do gęsi, głośno ciesząc się ze zwycięstwa. (C. d. n.)

z powozu, car podał rękę hr. Branickiej, a następnie hr. Branickiemu; z rąk właścicielki Wilanowa przyjął przepyszny bukiet z polnych kwiatów, przewiązany sześcioma różnych barw szarfami. Po parominutowej rozmowie z hrabstwem, car powtórnie podał im rękę i przeszedł do kiosku, gdzie zostali mu przedstawieni komisarze włościańscy i wójci gmin, którzy podali chleb i sól na drewnianych tacach, dziewczęta zaś w imieniu swej gminy podały bukiety z polnych kwiatów, a nadto z gub. warszawskiej podano carowi koszyk z owocami.

Car dziękował wszystkim, a dziewcząt zapytywał, z jakich stron pochodzą.

Następnie car udał się do fortu. Zabawiwszy w forcie 35 minut, w powozie z ks. Imeretyńskim przejechał z powrotem, żegnany okrzykami zebranych, a dziewczęta włościańskie i ze szkółki zasypały go prawie kwiatami.

Podczas pobytu cara w kiosku wzniesionym staraniem hr. Branickich i przyjęcia deputacyi włościan, fotograf p. Z. Matuszewski dokonał licznych zdjęć migawkowych.

Po powrocie do Łazienek w pół godziny później car i carowa wyjechali w celu zwiedzenia szpitala Ujazdowskiego, instytutu Maryjskiego i innych zakładów.

O godzinie zaś 2 min. 40 carstwo przybyli przed kościół św. Aleksandra. Tłumy zalegające, plac okrzykami nieustającemi witały parę monarszą.

Z głębi kościoła wyszło na próg świątyni duchowieństwo z miejscowym proboszczem na czele w pontyfikalnej kapie. Carstwo weszli do kościoła, ucałowawszy Krzyż św.

Po pięciuminutowym w kościele pobycie wyszli ze świątyni, odprowadzeni do stopni schodów przez duchowieństwo

Z carstwem byli także w kościele wielcy książęta, ks. Imeretyński, oraz osoby ze świty.

Powstanie w Indyach.

I.

„Dobrze poinformowane“ sfery angielskie, które przed ośmiu miesiącami lekceważyły rozruchy na północnym zachodzie Indyj, muszą dziś wobec faktów obniżyć ton swych optymistycznych zapatrywań. Sądzono, że 40 000 żołnierzy wystarczy, aby zgnieść buntujące się plemiona i odebrać ochotę do rewolucyi tym wszystkim, którzyby gotowi byli w imię nurtowanego świeżemi prądami islamizmu podnieść broń przeciw wiekowemu panowaniu tutaj Wielkiej Brytanii. Sądzono również, że plemiona zbuntowane niedługo utrzymają się w jednolitej akcyi i że wkrótce wrócą do dawnego *status quo,* które było zawsze na rękę rządowi angielskiemu, tj. do bratobójczych walk plemiennych. Tak się jednak nie stało. Sytuacya zaostrza się z dniem każdym, Anglia jest w przededniu wojny, która może wstrząsnąć do głębi jej organizmem państwowym.

Okoliczności, wśród których wojna toczyć się będzie, dziś jeszcze przewidzieć nie można. Materyały palne są nagromadzone w całym kraju; pierwsze eksplozye odezwały się na granicach. Charakter jednak, jaki walka już przybiera, charakter religijny, popieranie walczących szczepów przez plemiona niepozostające w żadnym stosunku państwowym z Anglią; niepokój, jaki obejmuje miliony wyznawców Mahometa w samych Indyach: wszystko to zdaje się zapowiadać, że pożar wojny może posunąć się w głąb terytoryum angielskiego i spowodować wybuch stokroć niebezpieczniejszy, niż wszelkie starcia graniczne. W tym wypadku pomściłaby się okropnie na rządzie angielskim jego dotychczasowa polityka kolonialna, traktująca po macoszemu życie polityczne zagranicznych posiadłości. Wmięszałyby się do wojny nietylko niesnaski wagi podrzędnej, lecz zasadnicze postulaty kolonii, postulaty, domagające się dla podbitych krajów równorzędnego stanowiska państwowego z samą W. Brytanią.

Na granicy Indyj, na północ i zachód od Peshawar, mieszkają plemiona górskie, żyjące pod zwierzchnictwem rządu indyjskiego, które muszą składać Anglii roczny haracz. Każdy niemal mężczyzna tych szczepów jest wojownikiem, tak że łącznemi siłami może stanąć do walki do 100.000 ludzi. Plemiona owe żyją przeważnie ze sobą w nienawiści, niszcząc się wzajemnie najazdami. Już niejednokrotnie rząd indyjski miał do czynienia z rozruchami, wybuchłemi wśród tych szczepów, starcia te jednak nie rozszerzały się zwykle nigdy poza pewien okręg. Dziś walka przybrała charakter epidemii. Jedne szczepy po drugich, jakby po poprzedniem porozumieniu się, wkraczają w posiadłości brytyjskie, szerząc wkoło zniszczenie. Fanatyzm religijny odgrywa tu pierwszorzędną rolę. Pewien Mullah przebiega okolice północno-zachodnich Indyj i wzywa swoich współplemieńców z niesłychanym zapałem religijnym do walki na śmierć lub życie przeciw niewiernym. Uderza on w najżywotniejszą strunę świata muzułmańskiego, przelewając w tysiące pogardę dla życia i nienawiść nieubłaganą do cudzoziemców. Fanatyzm ten udziela się powoli szerokim masom ludności wewnątrz Indyj, udziela się także wojskom angielskim, złożonym z krajowców.

Rząd indyjski zaczyna teraz dopiero oceniać, jakie niebezpieczeństwo grozi Brytanii. Wie o tem, że każda chwila stracona i najmniejszy błąd, mogą przynieść nieobliczalne straty. To też korpusy za korpusami idą na granice zagrożone i już ścierają się z powstańcami. Walka toczy się nie o to, czy wojska angielskie zwyciężą, lecz o to, jak prędko zwyciężą. Pośpiech może tylko przytłumić ten pożar, który już na bokach pryska. Od niego wszystko zależy. Że to rząd indyjski zrozumiał, wkazują nam na to wiadomości, nachodzące z pola wojny.

Pałac Łazienkowski w Warszawie.

Popnlarnie zwane „Łazienki“ w Warszawie, przylegające do ogrodu botanicznego i parku belwederskiego, obecnie siedziba carskiej rodziny, oraz „Biały domek“, należą do najpiękniejszych zabytków polskich z ubiegłego wieku.

Przestępując próg jednego lub drugiego, czujemy się od razu jakby w innym świecie. Rzeczywistość znika, a przed nami roztacza się urok niewysłowiony, miniona epoka Stanisławowska.

W obecnej szczególnie chwili urok ten znacznie jeszcze potęguje wspaniałe, a co ważniejsza, stylowe odnowienie, dokonane we wszystkich pałacach Łazienkowskich, prawdziwy potop roślin egzotycznych i barwnych kwiatów gustownie wszędzie porozsypywanych. Na każdym kroku widać staranność, dbałość i szczerą chęć zachowania jak najwierniej cennych dawnych zabytków sztuki.

W pałacu Łazienkowskim przygotowano apartamenta dla carskiej pary i ich dzieci. W „Białym domku“ podczas pobytu carstwa w Warszawie zamieszkał feldmarszałek w. ks. Michał Mikołajewicz, a pałac Belwederski przygotowany został dla w. ks. Włodzimierza Aleksandrowicza, w. ks. Pawła Aleksandrowicza i w. ks. Mikołaja Mikołajewicza.

Carstwo wkroczyli do pałacu Łazienkowskiego głównem wejściem frontowem. Cały przedsionek malowniczo przybrany w grupy olbrzymich palm i dracen, o świeżej zieleni, od których malowniczo odbijają przepyszne posągi marmurowe Kazimierza Wielkiego, Stefana Batorego, Zygmunta III i Jana Sobieskiego. Przez przepyszną salę Salomona, całą przybraną palmami i kwiatami, wstępuje się do galeryi i schodów wiodących do apartamentów górnych mieszkalnych. Zarówno galerya, jak schody, dzięki kobiercom i pięknym grupom żywych roślin miłe sprawiają wrażenie.

Na lewem skrzydle górnego piętra mieszczą się apartamenty cara, na prawem apartamenty carowej. Głąb górnego pawilonu przeznaczono dla w. księżniczek Olgi i Tatyeny.

Apartament cara stanowi duży pokój poczekalny w rodzaju westybulu, o meblach mahoniowych „simlerowskich“ i dwóch pięknych stołach do pisania, mahoniowych z bronzami z czasów Stanisława Augusta, dalej idzie „pokój szambelański“, cały żółtym adamaszkiem wybity, z meblami w stylu „Ludwika XVI“, białe ze złotem, i pięknych zwierciadłach złoconych stylowych.

Z pokoju tego jest wejście do pokoju kąpielowego (cały pałac został skanalizowany). Ciężka kotara z zielonego adamaszku oddziela część pokoiku, w którym mieści się wanna, zasłaniając ją zupełnie. Tym sposobem połowa pokoju tworzy zupełnie swobodne przejście do gabinetu, z balkonem na taras frontowy pałacu, staw i wyspę, na której mieści się teatr. Widok roztaczający się stąd, jest wprost czarujący.

Ściany gabinetu pokryte adamaszkiem barwy oliwkowej, która z biegiem czasu przybrała połysk starego bronzu złoconego. Biurko duże, wygodne, mahoniowe, bronzami wykładane, wierzch pokryty zielonem suknem. Zarówno biurko, jak przybory do pisania są z epoki Stanisława Augusta, z wyjątkiem umieszczonego na biurku telefonu,

Dalej gabinet zawiera prześliczne „bahut“ z drzewa różanego i mahoniu, wykładane markieteryą i bronzami. Przepyszny fotel przed biurko, zwierciadło z konsolą w kształcie stolika, oraz szezlążek, kanapka i dwa krzesła, kryte całkowicie tym samym, co ściany, adamaszkiem. Ciemno-zielony dywan, w jaśniejsze liście dębowe pokrywa podłogę. Przed oknem balkonowem kotara adamaszkowa. Na balkonie w dwóch rogach wstawione kanapki mahoniowe, skórą kryte. Ściany gabinetu, również jak wszystkich komnat pałacowych, pokrywają liczne i cenne obrazy.

Gabinet carowej, stanowiący największy prawie pokój górnego piętra, przedstawia się prześlicznie. Całkowite urządzenie utrzymane tu w stylu Ludwika XVI, z wyjątkiem głównej ściany wprost okien, odtwarzającej widok Pekinu, od czego pokój nosi miano „gabinetu chińskiego“. Wszystkie dalsze ściany pokryte materyą „Ludwik XVI“, zastosowaną i wprawioną w stylowe „Panneaux“. Materyę tę, białą w kwiaty wiśniowe, efektownie przegradzają wprawione również w ścianę lustra. Meble białe ze złotem, pokryte tą samą co ściany materyą w kwiaty. Pod główną ścianą, wprost okien, ustawiono przepyszne komody z markieteryą na jasnem drzewie. Na komodach mieszczą się przepiękne przedmioty sztuki, jak świeczniki bronzowe stylowe, piękne popiersie marmurowe Aleksandra Wielkiego, grupy marmurowe Leda i Amor itp. Na gzymsie sufitu skośnie umieszczony oryginalny bronzowy „cartel“ z ornamentacyą.

Po środku gabinetu pod oknem środkowem mieści się duże biuro mahoniowe z bronzami, a przed niem niezrównanej piękności wysokie krzesło królewskie. Biurko i krzesło służyły stale do użytku królowi Stanisławowi Augustowi. Na biurku mieszczą się: duży kałamarz, lichtarze itp. przybory z bronzu ciemnego, również tej samej epoki. Pod ścianą między pierwszem a środkowem oknem widnieje naturalnej wielkości grupa marmurowa „Wenus wychodząca z kąpieli“. Ekrany złocone stylowe itp. artystyczne drobiazgi dopełniają urządzenia gabinetu, któremu ustawione wszędzie grupy palm i kwiatów nadają nader sympatyczny wygląd; dywan biały w bukiety róż pokrywa posadzkę. I to całkowite urządzenie pochodzi z czasów Stanisława Augusta.

Z gabinetu prowadzą drzwi do sypialni carstwa, całkowicie utrzymanej w barwach białych i błękitnych. Mebelki, jak kanapka, foteliki itp. białe ze złotem, kryte błękitnym adamaszkiem. Takaż sama materya pokrywa ściany. Zarówno dla carstwa, jak i dla ich dzieci łóżka i pościel nadesłane zostały z Petersburga. Pod oknem duża toaleta mahoniowa „empire“. Połowę pokoju, w którym stoją łóżka, oddziela przez całą szerokość błękitna adamaszkowa kotara. W przedniej połowie pokoju stoi olbrzymia „Psyche“ w ramach białych ze złotem, lustro mniejsze, kilka fotelików i dywan jasny w kwiaty dopełniają umeblowania. Na głównej ścianie widnieją medalionowe portrety rodziców Stanisława Augusta, kasztelana krakowskiego Stanisława i Konstancyi z książąt Czartoryskich.

W ścianie, nad którą stoją łóżka, mieszczą się małe drzwi, prowadzące do łazienki carowej, urządzonej identycznie, jak pokój kąpielowy cara. Tylko kotara tu z adamaszku błękitnego.

Z sypialni szerokie drzwi do buduaru niewielkiego z balkonem prawym, odpowiadającym balkonowi lewemu gabinetu cara.

Buduar nadzwyczaj oryginalny. Pod ścianami, wybitemi adamaszkiem, ciągną się kanapki białe ze złotem, pokryte pąsowym adamaszkiem w kwiaty. Rzadkiej piękności jest stół, stojący na środku pokoju; na kominku marmurowym widnieją posążki marmurowe Sulli i Maryusza, oraz z wosku artystycznie wyrobione pod szkłem figurki Woltera i Rousseau'a. W głębi pawilonu trzy duże chłodne komnaty, przylegające do siebie, umeblowane wygodnie mahoniowemi meblami, pokrytemi zielonym adamaszkiem, przygotowane dla dzieci carskich i ich służby. Osobne pokoje w lewem skrzydle pałacu przeznaczone dla naczelnej angielskiej nadzorczyni wielkich księżniczek. Pokoje przybocznej służby przylegają do apartamentów carskich.

Pokoje dla świty mieszczą się na drugiem piętrze, gdzie również znajdują się pomieszczenia dla służby dalszej i szatni. Na ostatniem zaś piętrze mieści się olbrzymia prasowalnia i rozmaite składy i t. p. Wspaniałe dolne sale: Balowa, Niebieska, „Salomona“ i „Galerya obrazów“ również całe odnowiono. Cały taras od strony mostu Sobieskiego przybrany palmami rozłożystemi z kwieciem.

„Biały Domek“ całkowicie odnowiony i odświeżony. W głównej sali przy wejściu szczególną uwagę zwracają przepyszne komody z markieteryą z czasów Stefana Batorego, stół inkrustowany z czasów Stanisława Augusta i duży zegar z epoki Henryka Walezyusza.

Gabinet na wszystkich trzech głównych ścianach pokryty nader misternie wykonanemi widokami Pekinu. Malowidła te, na pergaminie robione, są oryginalne chińskie. Pod oknem stoi duże wygodne biurko mahoniowe z bronzami wraz z wszystkiemi przyborami, pochodzące z czasów Stanisława Augusta. Wspaniałe lustro między oknami i zegar z porcelany miśnieńskiej datują się z czasów Augusta II. Meble białe ze złotem. Przed kanapką stół masywny srebrny, artystycznej roboty, wagi przeszło 200 funtów. Cenne są cztery ampułki ścienne z przepysznej sewrskiej porcelany.

Obok mieszczący się pokój sypialny mieści oryginalne łóżko Stanisława Augusta w kształcie olbrzymiej kanapy, umieszczone, jak zresztą wszystkie łóżka w „Białym Domku“, w umyślnie w tym celu stosowanych niżach. Umywalnia króla z tejże epoki jest tak mała i skromna, iż ustawiony obok stół duży z wszelkiemi przyborami do mycia nie jest wcale zbytecznym. Tu też mieści się oryginalne „Biurko polowe“ Stanisława Augusta. Buduarek przylegający kończy niewielki szereg apartamentów. W ostatnim tym pokoju najbardziej zajmującemi są freski ścienne, przedstawiające epizody z życia Stanisława Augusta w Sobotach pod Gdańskiem. Ciągnące się wzdłuż ścian kanapki stanowią jedyne prawie meble buduarku, łudząco naśladujące altankę.

Parter mieści dalej spory bufet. Apartamenty świty i służby mieszczą się na górnych piętrach.

Od Administracyi.

Prenumeratorom, którzy do środy ***nie wniosą prenumeraty,*** *zmuszeni będziemy* ***wstrzymać wysyłkę*** *„Nowej Reformy“.*

KRONIKA.

Kraków, 4 września.

Gmach gimnazyum trzeciego w Krakowie, oddany już na użytek młodzieży, należy do najniefortunniejszych budowli szkolnych w naszem mieście. Fasada niezem nie pozwala się domyśleć, że jest to budynek na szkołę przeznaczony. Można było w taki sam sposób wykonać fasadę koszar, lub urzędu podatkowego. A przecież jeżeli na gmach ofiaruje się 200.000 złr., to już i na jakieś popiersie uczonego i sławnego męża powinnoby się znaleść fundusik. Nadto jeżeli już zbudowano tę szkołę na końcu miasta, to przecież nie godziło się skąpić pod nią miejsca, które tutaj mniej było niż w śródmieściu drogie. Tymczasem gimnazyum trzecie ma tak szczupłe podwórze, że nie kilkuset, lecz zaledwie kilkudziesięciu uczniów pobiegać po niem może. Młodzież więc, która przez 5 godzin z rzędu siedzieć musi w szkole, nie będzie mogła w przerwach użyć swobodnego ruchu w podwórzu, bo wpakowano na nie budynek sali gimnastycznej.

Już te dwie okoliczności wskazują, że chyba nie było przy tej budowie nikogo, ktoby przypomniał jej cel właściwy i dopilnował, aby celu tego nie wypaczono. Nie chce się wierzyć, że budowę projektowało i kierowało nią to samo biuro starostwa krakowskiego, które tak dobrze wywiązało się z budowy szkoły realnej. Budynek sam, pod względem czysto technicznym, wykonany jest bez zarzutu. Korytarze są wygodne, sale szkolne jasne. — Główne roboty murarskie wykonał p. Sebastyan Jaworzyński; stolarskie pp. T. Stryjeński, Muranyi i Spółka; ślusarskie p. Uznański; kanalizacyę pp. Meus i Górski; kaflarskie pp. Niedźwiecki i Baruch; wodociągowe p. Niemeksza ze Lwowa. O szczegółach budynku i rozkładzie ubikacyj doniesiemy niebawem.

Docentury. Minister oświaty zatwierdził uchwały kolegiów profesorskich, dopuszczające: dra Jana Michała Rozwadowskiego na docenta filologi indogermańskiej na wydziale filozoficznym uniwersytetu Jagiellońskiego; prymaryusza oddziału chirurgicznego szpitala dla dzieci we Lwowie, dra Hilarego Schramma, na docenta chirurgii w uniwersytecie lwowskim i nadzwyczajnego profesora politechniki lwowskiej, dra Wacława Laski, na docenta astronomii na uniwersytecie lwowskim.

Z teatru. W trudnem znalazła się położeniu dyrekcya teatru, zmuszona wystawić „Intratną posadę“ przy udziale pań: Krysińskiej i Trapszówny, które podjęły się wykonania ról, grywanych dawniej przez panie Morską i Sznage. Eksperyment ten nie powiódł się zupełnie. Pani Krysińska jest bardzo utalentowaną artystką, ale zakres ról lirycznych i naiwnych nie leży w zakresie jej talentu; — nic tedy dziwnego, że wczorajsza Pola była tylko w części naśladownictwem doskonale grywanej dotąd przez p. Morską roli, w części czemś zupełnie chybionem. Artystka męczyła się przez cały wieczór i czuła się nieswoją. To samo powiedzieć można o p. Trapszo. Akcenty jej wymowy są tak poczciwe, gra owiana taką prostotą, że grać ona może tylko role dobrych dziewcząt albo takich, co to złe są chyba tylko z pozoru. Przewrotnej osoby p. Trapszo zagrać dobrze nie potrafi. Widz wczorajszy zepsucia Julci nie brał na seryo. — Wykonawcy innych ról, zasłużyli — jak zawsze — na szczere uznanie. Oklaskiwano też żywo p. Kamińskiego, znakomitego Jusowa, pp. Śliwickiego, Kotarbińskiego, Romana i innych. Na szczególniejszą wzmiankę zasłużyła pani Filipi, która epizodyczną rolę Anny Wierniejowej odegrała bardzo starannie. Dziwi nas, że artystka ta jest tak po macoszemu traktowaną i nie otrzymuje ról większych, do których odtworzenia posiada i talent i wszelkie warunki. ...*cz.*

Nowość teatralna. W najbliższy wtorek, t. j. 7 b. m. wejdzie po raz pierwszy na scenę teatru miejskiego podniosły dramat historyczny Józefa Szujskiego „Królowa Jadwiga“, który stanowić będzie niewątpliwie nową silną atrakcyę dla publiczności, żądnej widoku narodowych sztuk na naszej scenie.

Przedstawienie na dochód p. Maryi Dąbrowskiej odbędzie się we środę dnia 8 września. — Daną będzie operetka „Fatinica“. Znana ta artystka, która lat temu parę, należała do składu artystów teatru miejskiego, z powodu istotnego talentu i pracy ciesząca się stałem uznaniem publiczności, zasługuje na to, aby podczas przedstawienia benefisowego widownia teatralna zapełniła się po brzegi.

Z zarządu teatru letniego piszą nam: Od jutra t. j. od niedzieli d. 5 b. m. przedstawienia w teatrze letnim rozpoczynać się będą o godz. 7 wieczorem. Dla wygody gości teatralnych tramwaj Rynek-Park krakowski kursować będzie aż do ukończenia widowiska. Powrót do domu staje się przez to i łatwy i wygodny. Na przyszły tydzień repertuar zapowiada trzy benefisy: we wtorek p. Maryi Dąbrowskiej („Fatynica“), we czwartek p. St. Orzelskiego („Siedmiu szwabów“), w sobotę p. Ludwika Czystogórskiego („Bursze“ i „Dziesięć cór na wydaniu“) Sezon operetkowy kończy się d. 15 września.

Z parku dra Jordana. W niedzielę 5 b. m. odbędzie się, w razie pogody, 10-ty koncert popularny orkiestry „Harmonii“ w miejskim parku dra Jordana. Bilet dla dorosłych 5 ct. Dla młodzieży wstęp wolny. U wejścia do parku można nabywać programy koncertu i wpisywać się w poczet członków Towarzystwa przyjaciół muzyki krakowskiej „Harmonia“. Początek koncertu o godzinie 3 po południu.

Wieczornica w „Sokole“ odbędzie się dziś w sobotę o godz. 8.

Regaty na Wiśle oraz popisy pływackie członków oddziału wioślarskiego krakowskiego „Sokoła“, których program ogłosiliśmy, odbędą się jutro w niedzielę o godzinie 5 po południu.

Doręczanie listów w Krakowie. Z powodu artykułu w kronice naszej z dnia 3 b. m. pod tytułem: „Doręczanie listów w Krakowie“ proszeni jesteśmy o następujące wyjaśnienie:

Doręczanie listów, nadchodzących z Warszawy do Krakowa pociągiem przedpołudniowym, przeznaczone zostało do drugiej ekspedycyi listonoszy o godzinie 4 m. 15 po południu przez krajową dyrekcyę poczt z powodu, że gdyby listonosze przy pierwszej ekspedycyi na tę pocztę czekać musieli, publiczność krakowska główną, najważniejszą swą korespondencyę znacznie później niż obecnie dostawaćby musiała. Wszelkie korespondencye, które w Wiedniu do godziny 9 wieczór, lub we Lwowie do godziny 10 wieczór nadano, publiczność krakowska dnia następnego między godziną 9 m. 30 a 11 tą przed południem dostaje.

Dla usunięcia niedogodności w doręczaniu listów, nadchodzących z Warszawy przed południem, których zresztą bardzo mała liczba tutaj przychodzi, stara się urząd pocztowy już od trzech lat o odpowiednie pomnożenie listonoszy. Obecnie jest nadzieja, że od nowego roku zaprowadzony zostanie pociąg błyskawiczny między Petersburgiem a Wiedniem, przyczem poczta warszawska, która obecnie tutaj przed południem przychodzi, potem po 6-tej godzinie rano, a więc do ogólnej pierwszej ekspedycyi przychodzić będzie.

Nieregularne nadejścia do Krakowa dzienników z Warszawy lub Poznania spowodowane bywają przez dotyczące ekspedycye dzienników, lub też może poczty zagranicznej. Tutejszy urząd pocztowy w tej mierze winy nie ponosi.

Nasze kąpiele w Wiśle. Niezwykłe obecne upały obudzają w mieszkańcach naszego grodu silne pożądanie kąpieli w Wiśle; lecz między pragnieniem a jego zaspokojeniem ogromny przedział, bo t. zw. pływające łazienki przy rogatce na Zwierzyńcu — po pierwsze nie mogą pomieścić ani dziesiątej części publiczności, garnącej się ku temu, zresztą problematycznemu ochłodzeniu, a po wtóre ceny kąpieli są szalenie wysokie.

Według nieortograficznego cennika, zawieszonego na galarze, kosztuje użycie 1 kabiny o bardzo prymitywnej konstrukcyi niby to dla 2 osób wraz z majtkami (a bez majtek kąpać się nie wolno) i z prześcieradłem 34 centów, nielicząc napitku dla służby. Otóż, gdyby n. p. ojcu z dwoma synami i matce z dwiema córkami zachciało się wykąpać w Wiśle, która od wieków bezpłatnie obok Krakowa płynie, to na ten zbytek nie wystarczałaby już kwota jednego reńskiego. A czyż ten reński taką jest drobnostką nawet dla rodzin nie ubogich, lecz ot tak, o miernej fortunie, n. p. urzędnika, pobierającego choćby nawet tysiąc i kilkaset złr. rocznej płacy? Jeszcze więcej kosztują tusze w łaźniach, a o dotarciu do kąpieli i powrocie dorożką to chyba tylko bogaczom śnić wolno. Władze miejskie powinny wglądnąć w tę gospodarkę, srodze krzywdzącą ogół naszej, mniej majętnej ludności, choćby urządzeniem tanich kąpieli z basenami w Wiśle pod zarządem miasta lub osób prywatnych, tak aby za 2 lub co najwięcej 3 centy każdy mógł się wykąpać, nie narażając się, jak obecnie, na okaleczenie od ostrych kamieni na dnie, lub nawet na utonięcie, od którego dumający na łódce strażnik ponoś nie zawsze ochroni.

Prosimy szanownych ojców miasta o zastanowienie się nad tą sprawą tak, aby można zaradzić złemu bodaj w roku przyszłym!

Sklepy w Rynku Krakowa, jak niejednokrotnie zaznaczaliśmy, upiększają się coraz więcej. Świeżo p. Aleksander Sulikowski, właściciel renomowanego zakładu zegarmistrzowskiego, znacznym kosztem, lecz i z wielkim smakiem przerobił i upiększył swój bogato zaopatrzony zakład. Stara firma ta, pierwszorzędna w mieście naszem, idzie z rzetelnym postępem, nietylko pod względem zewnętrznego przyozdobienia sklepu, lecz i zaopatrywania się w wyborowe towary oraz sumienne wykonywanie zamówień.

Małe kasyno urządzili sobie nieletni terminatorowie w mieszkaniu pewnego tapicera przy ulicy Szpitalnej i św. Tomasza. Krzyki i burdy, jakie po nocy wyprawiali, pozbawiły mieszkańców domu cierpliwości. Zawezwana policya odbyła wczoraj rewizyę i znalazła trzech młodych, po 14 do 17 lat liczących terminatorów, izraelitów. Wszyscy byli pijani, a jeden z nich w takim stanie, że musiano go odwieźć do Bonifratrów.

Jubileusz telegrafistek. We środę 1 b. m. piękna a niezwykła uroczystość odbyła się w urzędzie telegraficznym w Krakowie. Dwie panie telegrafistki obchodziły 25-letni jubileusz służbowy: panna Kaliksta Florkiewicz i panna Józefa Waszak. Jestto pierwszy tego rodzaju jubileusz w państwie austryackiem. O godzinie 9 z rana zebrały się wszystkie koleżanki z telegrafu, poczty i telefonów. Nasamprzód w serdecznych słowach przemówił naczelnik telegrafu p. Heym, z pań przemawiała jedna z koleżanek p. Albertyna Christophori. Panie ofiarowały jubilatkom piękne upominki: kosz z kwiatami i bukiety. Telegramy gratulacyjne nadeszły z Wiednia, Berna, Przerowa i z Biały.

Tego samego dnia wieczór podejmowali rodzice panny Florkiewicz liczne grono, bo przeszło 50 osób, składające się z przełożonych, pań i urzędników. Przy kolacyi wzniesiono mnóstwo toastów, między innemi na cześć obecnego dyrektora p. Dawidowskiego i nadkontrolora p. Heyma, jubilatek i t. d. Zdrowie kolegów wniosła p. Christophori. Po kolacyi rozpoczęły się tańce; bawiono się zapamiętale, a białym mazurem zakończono zabawę o godz. 5 z rana.

Kradzież soli w Wieliczce. *(Z Izby sądowej).* Proces został wczoraj ukończony. O godz. 6 wieczorem zapadł wyrok. Z ogólnej liczby 27 oskarżonych uwolniono 14 osób, zaś 13 uznano winnymi i to czterech zbrodni, a dziewięciu przekroczenia, względnie współwiny w kradzieży. Trybunał następujące kary: Wojciech Giergiel, Olga Grubnerowa i Rozalia Einhornowa po 3 miesiące ciężkiego więzienia z postem co tydzień; Izrael Holländer 2 miesiące, Szczepan Chlebda 14 dni ciężkiego więzienia; Józef Cieślik 1 miesiąc aresztu; Jędrzej Rybicki, Salomon Kranz i Dwora Landau po 14 dni aresztu; Józef Kubarek i Walenty Śliwa po 10, a Rubin Guttmann i Löbel Armer po 7 dni aresztu. Większość zasądzonych zastrzegła sobie 3 dni namysłu do przyjęcia wyroku. Skarb państwa z pretensyą odszkodowania odesłany został na drogę prawa cywilnego.

Zmarli. Władysław Mystkowski, b. oficer wojsk polskich, b. kapitan cesarskich wojsk ottomańskich, zakończył życie jako adjunkt oddziału rachunkowego przy Wydziale krajowym, przeżywszy lat 56.

Marya z Simów Żarow, żona optyka i elektrotechnika, zmarła w Krakowie w 18 roku życia.

Przejechanie. Jan Redyk, woźnica u mleczarza Jakóba Majera, przejechał wczoraj 66 letnią staruszkę, Karolinę Kamińską, na skręcie z ulicy Kopernika na Blich. Kamińska odniosła ciężkie uszkodzenie głowy i piersi. Nieostrożny woźnica pociągnięty został do odpowiedzialności.

Śmierć podczas manewrów. W pobliżu Sataralia Uihely zdarzył się wczoraj smutny wypadek, mianowicie porucznik 11 p. p. honwedów Józef Szavoz spadł podczas ćwiczeń tak nieszczęśliwie z konia, że rozbił sobie czaszkę i poniósł śmierć na miejscu.

Ze sfer lekarskich piszą do nas: Przed paru miesiącami podczas zjazdu koleżeńskiego lekarzy w Krakowie, wybrano komitet, który miał się zająć urządzeniem ogólnego wiecu lekarzy galicyjskich w krótkim terminie. Myśl tę podawano z wielu stron Izbie lekarskiej krakowskiej, gdy atoli ta urządzeniem takiego wiecu zająć się nie chciała, postanowiono (kółko zebranych wówczas lekarzy) na własną rękę go zwołać! *Nowa Reforma* podała też zaraz o tem wiadomość w kronice. Gdy od owej chwili powziętego chlubnie zamiaru upłynęło już parę miesięcy i maluczko, a nadejdą zimna i słoty jesienne wrogie dla wszystkich zjazdów — najwyższy czas, aby przypomnieć sprawę projektowanego wiecu, którego potrzebę większość lekarzy bezwątpienia doskonale pojmuje i odczuwa.

Zechce zatem może Szanowna Redakcya z życzliwością, jaką zawsze dla interesów stanu lekarskiego okazuje i ze względu, że już raz w łamach Swego dziennika sprawę tę poruszyła, przypomnieć teraz o niej i pobudzić do działania wybrany ad hoc komitet lub choćby go zapytać: czy trwa w powziętym wówczas zamiarze?

Wszech nauk lekarskich, dr. Michał Oller, uczeń uniwersytetu Jagiellońskiego, po odbyciu dłuższych studyów na klinikach wiedeńskich, osiadł i rozpoczął praktykę lekarską w Przemyślu.

Śmierć w Tatrach. Już tyle nieszczęść wydarzyło się w Tatrach przy rwaniu „kocich łapek“, czyli szarot. Znów nową ofiarę zapisać można. — Uczeń V klasy gimnazyalnej z Pesztu, Maksymilian Buchwałd, bawiąc razem z matką przez lato w Matlarach, letnisku pod Tatrami na Spiżu, wybrał się dnia 13 sierpnia samotrzeć z kolegami na kocie łapki do doliny „Zimnych źródeł“, położonej w pasmie Tatr Bielskich. Dolina ta otoczona jest spadzistemi ścianami wapiennemi, nadzwyczaj zdradliwemi, bo kruchemi, na których porastają obficie śnieżyste kocie łapki. Nasz student, nie zważając na przestrogi towarzyszy, zapędził się w straszne urwiska i spadł nagle w przepaść. Przerażeni towarzysze pobiegli pędem do Matlarów, skąd zaraz — było to pod wieczór — wyruszyła z pomocą wyprawa z lekarzem dla odszukania nieszczęśliwego. Ledwo o godzinie 1 po północy odszukano zwłoki chłopca z roztrzaskaną czaszką. Można wnosić z obrażeń, że śmierć nastąpiła natychmiast wskutek rozbicia się o skały. Zwłoki przeniesiono do Matlarów, a stąd zabrała je stroskana matka do Pesztu.

Oto przestroga dla młodzieży, pnącej się po szaroty w Tatrach, bo nie ma prawie roku, aby przynajmniej jeden przypadek nieszczęśliwy nie wydarzył się z tej przyczyny.

Zjazd aptekarzy austryackich we Lwowie. Porządek dzienny posiedzeń, które odbędą się dnia 6 i 7 b. m. w lwowskiej sali ratuszowej: 1) Zagajenie i powitanie; 2) odczytanie nazwisk obecnych i nadeszłych pism; 3) sprawozdanie dyrekcyi za rok ubiegły, referent sekretarz p. Antoni Sicha; 4) sprawozdanie z czynności szkoły farmaceutycznej i chemicznego laboratoryum, referent docent uniwersytetu dr Gustaw Schacherl; 5) sprawozdanie z czynności zakładu do badania środków spożywczych, referent dr M. Mansfeld; 6) sprawozdanie z czynności laboratoryum bakteryologicznego, referent dr med. Józef Schrank; 7) sprawy zawodu aptekarskiego z uwzględnieniem dążeń i wydawnictw ogólno austryackiego Towarzystwa aptekarskiego, referent dr Otamar Zeidler; 8) oznaczenie cen leków nieobowiązkowych, referent p. Emil Fridrich; 9) dopuszczenie farmaceutów do badania środków spożywczych, względnie

rozszerzenie planu studyów farmaceutycznych nauką o chemii środków spożywczych i bakteryologii, referent p. Antoni J. Sicha; 10) przypuszczenie kobiet do zawodu aptekarskiego, referent dr J. Rucker; 11) ochrona nazw środków leczniczych i przywóz tychże do Austryi, referent dr Robert Grüner; 12) o warunkach, pod jakiemi zagraniczne preparaty lecznicze do Austryi mogą być sprowadzane i rozpowszechniane, referent dr Robert Grüner; 13) wniosek dyrekcyi w sprawie zmiany statutów, referent p. A. Sicha; 14) wnioski; 15) zamknięcie zjazdu.

Z okazyi tego zjazdu danem będzie w poniedziałek 6 b. m. w teatrze letnim uroczyste przedstawienie, składające się z umyślnie w tym celu napisanego prologu, obrazów z żywych osób z „Wojny“ Grottgera i komedyi Fredry: „Zemsta“. Komitet uprosił prof. dra Alberta Zippera o przełożenie na język niemiecki prologu i „Zemsty“; tym sposobem każdy z uczestników, chociaż nierozumiejący języka polskiego, będzie mógł z tłómaczeniem w ręku podczas przedstawienia śledzić przebieg akcyi.

Samobójstwo. *Słowo Polskie* donosi: Bardzo smutny wypadek zaszedł w biurach Wydziału krajowego. Jest tam zwyczaj, że na pierwszego każdego miesiąca pensye dla urzędników biorą z kasy woźni i odnoszą je każdemu do jego biura. Tak też i dnia 1 b. m. dla dyetaryuszów Wydziału krajowego pieniądze wzięli woźni i doręczyli je następnie wszystkim, z wyjątkiem p. Ż..., który nie otrzymał należnej mu sumy 11 złr. Wskutek tego dyrektor kanselaryi oddalił bezzwłocznie ze służby woźnego Augusta Policza, przyczem z jego pensyi ściągnął powyższą sumę, niedoręczoną p. Ż. Woźny Policz uważanym był wśród urzędników Wydziału za człowieka uczciwego. Podejrzenie z jednej strony, z drugiej zaś utrata chleba do żywego dotknęły Augusta Policza, który po 16 latach służby znalazł się nagle w nędzy z żoną i sześciorgiem dzieci. Zrozpaczony więc postanowił odebrać sobie życie. Wczesnym rankiem rzucił się na szyny kolei blisko Podzamcza, w chwili, gdy nadbiegł pociąg, i zginął pod jego kołami. Przygnębiające wrażenie wywarł ten smutny wypadek w kołach urzędników biur Wydziału, którzy złożyli dla wdowy 50 złr.

Szybkość telegrafu w Galicyi. Z Gorlic piszą do nas: Do artykułu w Kronice *Nowej Reformy* o porządkach w urzędach telegraficznych dostarczam jednego jeszcze przykładu. We czwartek 27 sierpnia wysłałem telegram do Rymanowa z odpowiedzią opłaconą, która dotychczas, tj. dnia 3 września b. r., jeszcze rąk moich nie doszła, mimo, iż sam stwierdziłem, że odpowiedź o godz. 4 min. 20 po południu na poczcie w Rymanowie została nadana. Winę ponosi tu prawdopodobnie urząd jakiś pośredniczący, gdzie zapomniano nadeszłej depeszy przetelegrafować, dość, że telegram z Rymanowa do Gorlic dowlec się w 8 dniach nie może. I jakże tu wierzyć, że iskra elektryczna przebiega 61.000 mil na sekundę.

Krokodyl w Wiśle pod Krakowem. Wczoraj rano wybrało się grono myśliwych z Krakowa do Łęgu pod Mogiłą, gdzie od kilku dni w Wiśle widywali włościanie jakiegoś nieznanego im potwora, który napełniał ich strachem. Włościanie prosili myśliwych, aby zgładzili „smoka,“ który obecnością swoją zakłócał ich spokój, a p. Anczycowi, właścicielowi drukarni w Krakowie udało się prośbie włościan zadość uczynić. Celnym strzałem ze sztućca w głowę zabił p. Anczyc niespotykanego u nas nigdy potwora, który okazał się typowym krokodylem nilowym. Łup myśliwski p. Anczyca jest wcale pięknym okazem; mierzy on całe dwa metry długości, a waży 29½ klg. Kula strzaskała mu czaszkę, a w paszczy nosi ślady krwi. W ogrodzie, obok drukarni p. Anczyca liczne towarzystwo ogląda niebywałe dziwo. Prawdopodobnie zabity w Wiśle krokodyl uciekł z menażeryi, która przed kilku dniami bawiła w Krakowie, a dostał się łatwo do Wisły, gdyż menażerya pomieszczona była nad samym brzegiem rzeki na Półwsiu Zwierzynieckiem. Zdaje się, że właściciel menażeryi z obawy przed odpowiedzialnością nie zawiadomił władz o ucieczce krokodyla.

W procesie wiktorowskim zapadł onegdaj wyrok. Z 16 tu oskarżonych dwóch tylko uwolniono. Czternastu zostało uznanych winnymi i zasądzonych na więzienie od 2 do 8 miesięcy. Zasądzeni mają również złożyć odszkodowanie pokrzywdzonym w łącznej sumie 261 złr. 55 ct., tudzież 40 złr. za śledztwo.

Wynalazek. Fr. Rychnowski, inżynier-mechanik we Lwowie, obmyślił i skonstruował przyrząd do automatycznego bez trzasku i hałasu zamykania drzwi wszelkiego rodzaju, t. j. drzwi sprzętowych, pomieszkaniowych i bram bez różnicy, czy są drewniane, czy metalowe.

Przeciw „Neue fr. Presse“. W Tarnopolu redakcya *Głosu podolskiego* wydała odezwę do obywateli, aby z powodu niegodziwych artykułów tego polakożerczego organu żydów wiedeńskich zaprzestali prenumerowania i czytania tego pisma.

Z Izby sądowej.

(Proces dra Lewakowskiego i tow.)

Przemyśl, 3 września.

Rozprawie przewodniczy radca Bieńczewski, jako wotanci zasiadają radca Nennel i adjunkt Haszczyc, protokół prowadzi auskultant Marek. Oskarża zastępca prokuratora Stieber. Bronią oskarżonych: dr. Grek, Lewicki i Kormosz.

Po spisaniu generaliów prokurator postawił wniosek o tajność rozprawy, czemu sprzeciwili się obrońcy. Trybunał odrzucił wniosek prokuratora, zatem rozprawa jest jawną. Do rozprawy powołano jako świadków: koncepistę namiestnictwa p. Mieczysława Tabeau z Jaworowa, Jacka Mańko, wójta z Jażowa starego, Wład. Ignacego Winiarskiego, geometrę, Wiktora Pikulskiego, adjunkta podatkowego, Ferd. Paara, burmistrza, Stan. Lachowicza, aptekarza, Konstantego Linderskiego, leśnika Rady pow., wszystkich z Jaworowa, Aleksandra Tarnawskiego, właściciela dóbr z Trościańca, Stan. Brzezinę, właściciela dóbr z Czerczyka. Oprócz tego uchwalono odczytać pisemne zeznania ks. Michała Kuczkowskiego, ks. Mikołaja Pańkowskiego, ks. Emila Gruszkiewicza, Iwana Dydy, dra Aleksandra Hibla, kasyera miejskiego Grzegorza Szczerby, nadgeometry ewidencyjnego Erwina Hellera, Józefa Paara, Jana Dyakowa, Abrahama Hahna, starszego nauczyciela Bron. Niżankowskiego i kontrolora kasy miejskiej Jerzego Betlika.

Po odczytaniu aktu oskarżenia rozpoczęto przesłuchanie prof. Jaegermana.

Oskarżony do winy się nie poczuwa. Od 30 lat bierze udział w życiu publicznem i przemawia. Co mówił, nie pamięta — aby jednak tak mówić, jak twierdzi akt oskarzenia, to trzeba na głowę upaść *(wesołość)*.

Rządu za wroga nie uważa, ale go zwalcza i to dopóty, dopóki stronnictwo ludowe, którego jest członkiem, nie będzie miało większości i nie wybierze sobie ministrów. W mowie swej krytykował figury rządowe, a rząd składa się przecież z figur.

Przew. Swiadkowie podają, że pan profesor usiłował wzbudzić pogardę przeciw księżom i biskupom, dlatego że z ludźmi się źle obchodzą, że traktują ich, jak bydlęta.

Osk. Nie — ja im podawałem tylko sposób, jak poszanowanie dla siebie mają utrzymać.

Przew. A co to było z obrazą prezydenta ministrów?

Osk. Jego Ekscelencya, powtarzam Jego Ekscelencya — bo ja każdemu tytuły jego oddaję — Kazio hr. Badeni, świeżo upieczony na posadę prezydenta ministrów powiedział, że wybory będą przeprowadzone legalnie. Tymczasem jednak działo się inaczej. Była presya, gdzie się nie udało przeprowadzić pana, tam przeprowadzono jego Iwana, i ja to ludziom tylko tłómaczyłem, a „świadczył się cygan dziećmi swojemi“ może powiedziałem, ale to pochodziło stąd, że nie trzeba wierzyć zawsze sprawozdaniom podwładnych.

Przew. A sprawa o jednorocznych ochotnikach, mówiłeś pan, że tylko ten, co ma pieniądze, służy jeden rok, biedny zaś trzy lata.

Osk. Rzeczywiście, a to dlatego, bo biedny i taki tego był sens, nie ma się za co kształcić, aby następnie został oficerem.

Przew. Czy mówiłeś pan, że postępowanie rządu, to gałgaństwo?

Osk. Pan Bóg łaskaw na Mazury więc i, mnie jeszcze rozumu nie odebrał.

Dr. Grek. Panie profesorze! Celem stronnictwa ludowego jest podniesienie materyalne ludu. Otóż czy księża występują przeciw stronnictwu ludowemu?

Osk. Ja ich chwaliłem nawet.

Dr. Grek (przerywając). A to chyba dopiero teraz.

Osk. Nas chwalą księża nawet. Niedawno w Rymanowie O. Badeni mówił, że *Przyjaciel Ludu* to dobre pismo, tylko niech się postarają o zniesienie nakazu, co pewnie uzyskają. Dr. Lewakowski nawet to przyrzekł, ale dr. Lewakowski to nie „rada naczelna“. Pod koniec raz jeszcze zapewnia, że na głowę nie upadł, że nie podburzał. On zwalcza działaczy przeciwnych stronnictw — stańczyków, stojałowczyków i socyalistów — wszystkich na „s“ *(wesołość)* — a nie kasty.

Oskarżony dr. Lewakowski do winy się nie poczuwa. Mowę, wygłoszoną w Jaworowie, wygłaszał już nieraz. Badeni obiecał, że wybory będą legalne; to, co nastąpiło potem, musiało rozżalić. Powiedział, że jest źle, jak trzeba robić, by było lepiej. Od kilkunastu lat walczy przeciw właścicielom ziemskim, jako klasie uprzywilejowanej i gniotącej. Właścicieli ziemskich zwalcza, a cóż winien jest, że z ich rzeszy właśnie jest hr. Badeni. Mówiąc o zniesieniu pańszczyzny, właśnie chwalił szlachty znaczną część, bo ona przed patentem Meternichowskim już o tem myślała.

Przew. Czy pan mówiłeś, że to ta sama kasta teraz rządzi, która Ojczyznę sprzedała?

Dr. Lewakowski. Nie, takiego bezsensu mówić nie mogłem.

Pod koniec przesłuchania zwraca się dr. Lewakowski do przysięgłych i twierdzi, że jak z czystym honorem do tej sali wszedł, tak i z niej wyjdzie, zwłaszcza że ufa, iż nasze sądy są sprawiedliwe. — W audotytoryum słychać pojedyncze brawa, ale przewodniczący natychmiast je ucisza.

(Lekarz sądowy).

Lwów, 3 września.

Przed sędzią delegowanym odbyła się tu ciekawa rozprawa o obrazę honoru. W czerwcu . b. w jednej z sal lwowskiego szpitala powszechnego leżał z obandażowaną nogą robotnik Tytus Dąbrowski, skaleczony podczas nieszczęśliwego wypadku przy budowie. W celu zbadania faktu i orzeczenia, kto ponosi jego winę, wydelegowaną została komisya sądowo-lekarska, w której skład wchodził chirurg Gabel i która też w dniu wyżej wspomnianym o godzinie 4 po południu zjawiła się u łoża chorego Dąbrowskiego. P. Gabel z zaniedbaniem przepisu lekarskiego, który każe przed każdem dotknięciem rany obmyć ręce środkami aseptycznemi i z zaniedbaniem przepisów szpitalnych, które nie pozwalają odbandażować chorych bez obecności dyżurnego lekarza — zabrał się do zdejmowania bandaży z Dąbrowskiego na własną i w dodatku nieumytą rękę. W chwili, gdy dokonał właśnie tego dzieła, zjawił się w sali szpitalnej zastępca prymaryusza lekarz dr. Zenon Lenko i zobaczywszy gospodarującego Gabla zawołał:

— Nie pozwalam panu zdejmować bandaży z chorego! Możesz pan mieć ręce nieczyste i zepsuć kuracyę.

— Przepraszam — uraził się Gabel — ja wiem co robię, nie jestem przecież szewcem!

— I ja wiem o tem. Gdybyś pan był szewcem, tobym pana stąd kazał wyrzucić — zawołał rozdrażniony dr. Lenko, poczem wedle wyrażenia się p. Gabla, chwyciwszy go gwałtownie za obie ręce, „brutalnie“ kontrolował ich czystość.

Tak wygląda szkielet sprawy. Obrażony „brutalnem kontrolowaniem czystości rąk“ p. Gabel otrzymał satysfakcyę, gdyż dr. Lenkę skazał sąd na trzy dni aresztu lub 20 złr. kary za obrazę członka komisyi sądowej w urzędowaniu. Dr. Lenko wniósł jednak zażalenie i wczoraj po południu odbyła się ponowna rozprawa. Obrońca oskarżonego dr. Milski skonstatował, że p. Gabel popełnił szereg nieformalności, począwszy od tego, że nie miał umytych rąk, a skończywszy na tem, że zdjął bandaż bez wiedzy dyżurnego lekarza.

P. Gabel tłómaczył się tem, że bandaż był prowizoryczny, t. j. taki, który można zdjąć każdej chwili bez szkody dla chorego.

Dr. Milski: Czy panu wiadomo, że prymaryusz szpitala dr. Ziembicki wydał rozporządzenie, że nie wolno zdejmować opatrunków bez lekarza dyżurnego?

Gabel: Nie.

Dr. Milski: Czy zdaniem pańskiem pan Lenko miał obowiązek przestrzegać instrukcyi swojego szefa?

Gabel: Naturalnie, zapewne...

Po przesłuchaniu świadków i odczytaniu pisma od zarządu szpitala do Wydziału krajowego, w którem zarząd zastrzega się przeciwko temu, aby komisya sądowo lekarska ściągała bandaże z chorych, uwolniono dla Zenona Lenkę, od wszelkiej odpowiedzialności.

Dział ekonomiczny.

Handel z Kanadą. Osoby interesowane w handlu do Kanady zechcą się w własnym interesie zgłosić po informacye cłowe do Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

Dostawy. Dyrekcya poczt i telegrafów rozpisuje dostawy większych ilości rozmaitych materyałów, które będą rozdzialane wprost wytwórcom. (Szczotki, czapki, paki, worki płócienne, guziki, wyroby blacharskie i t. d.). Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 3 września. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 9·— do 11·15. Pszenica węgierska od —·— do —·— Żyto od 7·30 do 8·90. Żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od 6·40 do 7·10. Owies z opłatą akcyzową od 6·30 do 7·—. Groch od 7·— do 10·—. Tatarka od 7·— do 8·—. Proso od 5·50 do 6·—. Fasola od 8·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 1·80. Słoma od —·— do 2.20. Koniczyna na paszę od —·— do 2·20. Ziemniaki za hektolitr nowe od 2.— do 2·40. Jaja za kopę od 1·— do 1·25. Masło za garniec od 2·75 do 3·20. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 82·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 62·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do —·—. Rzepak zimowy od —·— do —·—. Rzepak jary od —·— do —·—. Kapusta w głowach za kopę od —·— do —·—. Mak od —·— do —·—.

Telegramy.

(Telegramy prywatne „N. Reformy“ i Biura korespondencyjnego).

Wiedeń, 4 września. *N. Fr. Presse* donosi, że Rada państwa będzie z pewnością zwołana w czasie od 20 do końca września. Przedmiotem obrad będzie przedewszystkiem wybór delegacyi i przedłożenie w sprawie zapomóg dla nędzą dotkniętych krajów. Pogłoski o zmianach w gabinecie nie mają żadnej podstawy. Ewentualnemu mianowaniu czeskiego ministra-rodaka nie jest hr. Badeni przeciwny.

Bystrzyce, 4 września. Wczoraj drugiego dnia manewrów, przez 5 godzin ścierały się z sobą silnie oba korpusy: krakowski i wiedeński. Cesarz wraz z wojskowymi *attach's* obcych państw, już od godziny 8 rano z zajęciem śledził za przebiegiem walki. Z wielkiem uznaniem wyrażał się cesarz o postawie wojska.

Budapeszt, 4 września. *(Pryw.)* Ks. Stojałowski przysłał z Rzymu list do jednego ze swoich w Peszcie przyjaciół, w którym zastrzega się przeciw wszelkim insynuacyom, jakoby on i jego stronnicy mieli zamiar przyłączyć się do stronnictwa Luegera. Donosi dalej, że jego misya w Watykanie doskonale wypadła. Papież i kardynałowie przyjęli go uprzejmie i udało mu się od papieża uzyskać przebaczenie(?!) Ks. Stojałowski zawiadamia wreszcie, że wróci przez Peszt do Czaczy, gdzie wydawać będzie niemieckie pismo.

Berlin, 4 września. Według wiadomości z Apolda, w Ks. Weimarskiem, zdarzyło się tam nieszczęście podczas manewrów. Zbudowany przez pionierów most runął. Wielka liczba żołnierzy i muzyków wojskowych utonęła.

Berlin, 4 września. Kanclerz ks. Hohenlohe przybył wczoraj rano do Berlina. Dziś rano udaje się do Homburga.

Paryż, 4 września. *Eclair* zaprzecza wiadomości, jakoby rząd miał zamiar zawiadomić parlament o zawarciu przymierza francusko-rosyjskiego. Dziennik ten twierdzi, że w tym przedmiocie nie będzie żadnej publicznej dyskusyi.

Konstantynopol, 4 września. Ośmiu Armeńczyków skazano wczoraj na śmierć. Dwóch Armeńczyków podejrzanych o zamach na Portę, uwolniono.

Ateny, 4 września. Rząd postanowił rozpuścić powołaną pod broń rezerwę.

Sofia, 4 września. Uchodzi za rzecz pewną, że minister sprawiedliwości Theodorow obejmie tekę skarbu; Notkew zostanie ministrem sprawiedliwości, Wazow oświaty, Wieliczkow handlu.

Hr. Badeni i autonomiści.

Wiedeń, 4 września. Subkomitet komisyi prawicy w dniu wczorajszym chwilowo wstrzymał swe prace. O godzinie 10 rano posłowie zebrali się na konferencyę, która trwała aż do 1 godziny w południe. Po wymianie oświadczenia ze strony katolickiego stronnictwa ludowego i Czechów, ujęto w ścisłą formę programowe postulaty poszególnych klubów, główne żądania i punkta widzenia, któremi kierują się stronnictwa większości.

W konferencyi, odbytej po południu u prezesa ministrów, zakomunikowano rządowi te postulaty.

Wiedeń, 4 września. Wobec rozpowszechnionych na wszystkie strony wiadomości, konstatuje *Fremdenblatt* na podstawie autentycznych informacyj, że rząd i stronnictwa większości gotowe są wzajemnie się popierać na podstawie uchwalonego dnia 1 b. m. przez stronnictwa prawicy oświadczenia; że stronnictwa większości podczas rozpraw uznały nieodzowną potrzebę solidarnego postępowania i solidarności tej i nadal przestrzegać będą; że rząd i większość wszelkiemi siłami starać się będą o przywrócenie prawidłowego rozwoju rozpraw parlamentarnych, w szczególności w obecnych stosunkach.

Podróże cara.

Petersburg, 4 września. *(Pryw.) Polit. Corresp.* donosi z Petersburga, że para carska po ukończeniu wielkich manewrów pod Białym Stokiem zabawi przez 14 dni w zamku w Białowieży, a stamtąd uda się do Darmstadtu, gdzie zabawić miesiąc jeden zamierza. Powrót pary carskiej do Petersburga nastąpi 1-go listopada, w rocznicę śmierci cara Aleksandra III.

Cesarz Wilhelm i król Humbert.

Bazylea, 4 września. Króla włoskiego i królowę przyjeżdżających na dworzec centralny powitali członkowie poselstwa włoskiego. Podczas przyjazdu pociągu na dworzec badeński przyjął król włoski specyalnego wysłannika cesarza niemieckiego, generała Engelberta, i przedstawicieli włoskiej kolonii O godzinie 11 rano wyruszyła włoska para królewska w dalszą podróż do Homburga.

Przybywszy do Chiasso, wysłał król włoski telegram powitalny do szwajcarskiej Rady związkowej, która odpowiedziała również telegraficznie do Homburga.

Homburg, 4 września. Cesarz niemiecki i cesarzowa przybyli tu wczoraj o godz. 1 w południe, przyjęci na dworcu przez cesarzową Fryderykową i w. księcia Meklemburg-Strelitz. Para cesarska udała się do zamku, gdzie odbyło się większe przyjęcie.

Homburg, 4 września. Królewska para włoska przybyła wczoraj po południu. Na dworcu czekał cesarz Wilhelm z małżonką. Powitanie było bardzo serdeczne, monarchowie uściskali się i ucałowali. Ludność witała ich entuzyastycznemi okrzykami.

Berlin, 4 września. *Nordd. Allg. Ztg* przyjazdowi włoskiej pary królewskiej poświęca dłuższy artykuł. Czytamy tam: „Niemiecka para cesarska w dniach bieżących ponownie zamanifestuje przyjaźń swoją, która w uczuciach niemieckiego narodu oddawna sympatyczny znalazła oddźwięk i uświęconą została przez pamięć niezapomnianego cesarza Fryderyka.. Włoska para królewska żyje w wspomnieniu Niemców, jako przedstawicielka szlachetnej ludzkości na wysokości tronu. Niechaj dostojni goście uważają ową przyjaźń naszej pary cesarskiej jako oznakę istotnej sympatyi całych Niemiec dla Włoch, niechaj król Humbert, jako gość honorowy na manewrach, odniesie ponownie wrażenie niezmienionej siły państwa, które z swojem powstaniem w historyę Europy wniosło nieoszacowane dobro: pokój“.

Wymieniony dziennik wita następnie włoskiego ministra spraw zagranicznych, mgr. Visconti-Venostę, który sam wyraził zdanie, że należy zacieśnić osobiste stosunki z cesarzem niemieckim. Dodaje w końcu dziennik berliński, że minister włoski znajdzie w cesarzu silnego obrońcę pokoju i prawdziwego przyjaciela Włoch.

Wojna w Indyach.

Londyn, 4 września. Według nadeszłych wiadomości urzędowych, Afrydzi zgromadzili znaczne siły i zamierzają uderzyć na Bara i Jamrua. Komendant Kolsata wysłał silny oddział doborowego wojska do Sadde, które uważać można za zabezpieczone. Część Afrydów porozumiewa się ze szczepem Oraksais o urządzenie napadu na Samana-Hamga. Lord Hamilton wyśle silny oddział do Tirah, głównego siedliska Afrydów.

Simla, 4 września. Dwa oddziały wojsk angielskich, pod dowództwem generałów Blooda i Ellisa, wyruszyły przeciw zbuntowanemu szczepowi Mohmandów. Generał Blood posuwa się od strony Swata, Ellis od Szabkadaru. Oba oddziały liczą razem 10.000 ludzi.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 4 września 1897.	Kurs w wal. austr. zł.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	102	40
Zjednoczony dług w srebrze	102	40
Austryacka renta złota	124	60
4% austryacka renta (marcowa)	101	80
4% węgierska renta złota	122	40
4% węgierska renta koron.	99	90
Akcye banku austro-węgierskiego	950	—
Akcye kredytowe	366	40
Londyn	119	70
Banknoty banku niem. za 100 m	58	67½
20 marek	11	73
20 frankówki za sztukę	9	52
Banknoty włoskie	45	15
Dukaty austryackie	5	64

Wiedeń, 4 września. Ruble 127·62. Cena nafty 18·—. Spirytus gotowy 19·10. Żyto na wiosnę 8·70. Pszenica na wiosnę 11·83. Owies na wiosnę 6·42.

Wiedeń, 4 września. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 —·—; 4% oblig. poż. krajow. z 1883 98·—; 4% galic. fund. propinacyjnego 98·—; 4% listy banku krajowego 97·50; 4½% listy banku kraj. 100·50; 5% obligi banku krajowego 101·75; 4% obligi komunalne Banku kraj. 3 misya 100·—; 4% obligi kolejowe Banku kraj. 97·15; 4% list. kred. ziemsk. 56 let. 97·50; Akcye Karola Ludwika 216·90; Akcye kolei lwowsko-czern. 285·—; losy z 1854 na 250 złr. 159·—; losy z 1860 na 500 złr. 144·50; losy z roku 1860 na 100 złr. 160·25; losy z r. 1864 na 100 złr. 189·50; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 366·50; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 386·—; Landerbank na 200 złr. 236·—; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 950.

Berlin, 4 września. Godzina 2 minut 50 po poł. Austryackie kredyty 229·90 mrk. Austryacka złota renta 105·90 mrk. Austryacka srebrna renta 102·50 mrk. Węgierska złota renta 104·— mrk. Węgierska renta koronowa 100·60 mrk. Austryackie banknoty 170·30 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 217·25 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Skład fortepianów pianin i fisharmonij W. Barabasza i W. Wawrzyckiego

Kraków, Rynek gł., L. 13, 1151 62 0
poleca instrumenta z pierwsz. fabryk krajowych i zagranicznych.
Sprzedaż — Zamiana — Wynajem przy odpowiedniej gwarancyi na raty.

Zaraz 1487 1 2

potrzebny praktykant do Handlu
E. Rozwadowski i Syn, Limanowa.

Notaryusz Vayhinger

w Tarnowie 1494 1 3
poszukuje młodego koncypienta.

Samodzielnie pracującego technika dentystycznego 1478 1 3
poszukuje pod korzystnemi warunkami **Dr. Rossberger** w **Jarosławiu.**

---

200 złr. miesięcznie może każdy zarobić.

Pierwszorzędne ludowe Towarzystwo ubezpieczeń „Victoria“ poszukuje **zdolnych ajentów za prowizyą ewent. za stałą pensyą.** — Przyjmuje się asekuracye z płacą tygodniową począwszy od **10 hellerów.** 1497 1 3

Biuro znajduje się przy ul. Grodzkiej Nr. 55, I. piętro, naprzeciwko kościoła św. Piotra i Pawła.



Odmłodzenie i przedłużenie życia

można osiągnąć przez noszenie słynnego krzyża Volty.

U osób noszących ciągle krzyż Volty pracuje krew i ustrój nerwowy normalnie, a zmysły zaostrzają się, co sprawia przyjemne zdrowie; siła ciała i ducha podnosi się, a przez to osięgnąć można zdrowy i szczęśliwy stan, a zarazem **przedłużenie dla bardzo wielu ludzi zbyt krótkiego życia.**

Wszystkim słabym radzimy usilnie noszenie zawsze krzyża Volty; wzmacnia on nerwy, odnawia krew i uznany jest on w całym świecie jako niezrównany środek w następujących chorobach: **w gośćcu i reumatyzmie, newralgii, osłabieniu nerwów, bezsenności, ziębnięciu rąk i nóg, hipochondryi, blednicy, astmie, paraliżu, kurczach, chorobie skórnej, hemoroidach, cierpieniach żołądka, influenzie, kaszlu, ogłuszeniu i szumie w uszach, bolach głowy i zębów i t. d.**

Mimowolna utrata siły żywotnej i osłabienie może być wyleczone przez ciągłe noszenie krzyża Volty.

Panie i dziewczęta powinny w krytycznym czasie nosić krzyż Volty, bo łagodzi on wewnętrzne bole i chroni elektrycznym prądem przed złemi skutkami, które już niejedno młode życie zniszczyły w tym krytycznym czasie.

Krzyż Volty jest elektrycznym stosem w ciele każdego,

Liczne pisma, uznania i pochwały:

Chwytam za pióro, by wyrazić Panu serdeczną wdzięczność. Krzyż Volty otrzymałam i życzę każdemu cierpiącemu, by go sobie nabył w celu osiągnięcia zdrowia.

Berno, dnia 18 lipca 1897 r.

Siostra **Rozalia T. Czerny.**

Przysłany mi krzyż Volty noszę od dłuższego czasu i jestem z rezultatu zupełnie zadowolonym. Szczególne usługi wyświadczył mi przeciw kongestyom. Wogóle noszenie go sprawia przyjemność i przyspiesza wielce obieg krwi.

Czerniowce (Bukowina), 17 lipca 1897 r.

Bernard Bohs, urzędnik.

Proszę mi przysłać bezzwłocznie jeszcze jeden krzyż Volty. Okazał się on bardzo dobrym.

Holzschlag bei Hurkenthal.

Józef Zdenik, kierownik handlu.

Elektryczne krzyże Volty otrzymałem, proszę mi przysłać jeszcze dwa.

Linc n. Dunajem. **Edward Scheuba,** c. k. radca rządu.

Przysłany mi przed 4-ma tygodniami krzyż Volty dobrze działał, proszę mi ponownie przysłać jeszcze dwa.

Wittingau, Czechy, 24 lipca 1897 r.

Wacław Linha, dyr. szkoły.

Cena 1 złr. 80 ct.

Po otrzymaniu 2 złr. (także w markach listowych) wysyłka opłacona i wolna od cła. Za zaliczką 20 ct. więcej. Wysyłkę uskutecznia

Leop. Epstein,
chemik, 1489
Drezno-A. Nr. 16.

Dochód boczny

150—200 miesięcznie mogą mieć osoby każdego zawodu, chcące się zajmować sprzedażą losów prawnie dozwolonych. Zgłoszenia: **Haupstädtische Wechselstuben - Gesellschaft Adler & Co., Budapest.** Rok zał. 1874. 1415 4 0

KUCHNIA POLSKA

wraz z kawiarnią przy ulicy św. Anny L. 5

poleca **śniadania, obiady i kolacye** czysto, zdrowo, smacznie i na maśle przyrządzone. **Dla panów Abonentów ze znacznem ustępstwem.**

Dziękując za dotychczas okazywane mi względy, polecam się i nadal P. T. Publiczności.

Z głębokim szacunkiem
1306 31 0 **Józef Bielawski.**

Farby olejne do użycia gotowe we wszystkich kolorach.
FARBY OLEJNE do PODŁÓG.
Glazura bursztynowa do podłóg.
Farby spirytusowo-lakierowe do podłóg firmy **Christof Schramm** wysychają w jednej godzinie
Bursztynowo-olejna farba O. Fritzego.
Masa woskowa i francuska do zapuszczania podłóg.

Ceraty. Linoleum.

REIM i SPÓŁKA

Oliwy do maszyn. Smarowidło do osi. Pasy do maszyn. Węże gumowe konopne i inne. ARTYKUŁY techniczne i gospodarskie. Latarki stajenne i ręczne. Siny kamień (WITRYOL MIEDZI) do bajcowania pszenicy. Płachty nieprzemakalne. Płaszcze gumowe. Kalosze prawdziwe rosyjskie.

Rogóżki. Chodniki.

Cement. Gips. Wapno hydrauliczne.

KRAKÓW, linia A—B, Rynek Nr. 37, polecają. 1284 5 0

Carbolineum. Smołowiec.

Lakier do tablic szkolnych czarny i matowy.
Pędzle we wszystkich gatunkach.
Szczotki DO FROTEROWANIA.
Szczotki do zamiatania i wszelkie inne **wyroby szczotkarskie.**



Sensacyę

wywołują nowo wynalezione 1490 1 6
oryginalne genewskie

złociste zegarki remontoar

Zegarków tych wskutek ich dokładności i eleganckiego wykonania nawet znawcy nie mogą odróżnić od prawdziwie złotych Ślicznie cyzelowane koperty pozostają raz na zawsze zupełnie jednakowe, a za dobry chód daje się **3-letnie poręczenie na piśmie. Cena 6 złr.** Do tego stosowny, prawdziwie **złocisty łańcuszek,** Sport, Marquis lub pancerzowy, kosztuje **złr. 1.50.** Do każdego zegarka za darmo skórzany futeralik. Nabywać można wyłącznie przez skład główny

Alfreda Fischera
Wiedeń, I., Adlergasse, 12.

Wysyłka za zaliczką. — Za niestosowne zwraca się pieniądze.



Fotograficzny przyrząd „Bicycle“
złr. 1·90

Właśnie się pojawiła!
Senzacyjna nowość:
„Bicycle“
złr. 1·90

momentalny przyrząd fotograficzny.

Bez wszelkich innych środków pomocniczych daje w kilku minutach gotowe fotografie. Wielkość 5×5.

Cena wraz z wszelkiemi przyborami, oraz z wspaniałą kasetką i sposobem użycia **złr. 1·90.**

Przy przesyłaniu na prowincyę 30 ct osobno za skrzynkę.

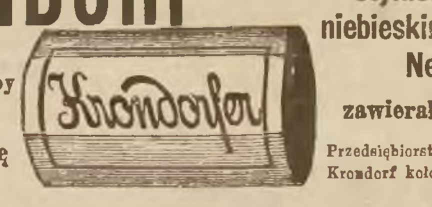
Sposób użycia nadzwyczaj prosty i praktyczny. Wiadomości fotograficzne niekonieczne.

Każdy przyrząd odrazu do użycia gotowy. Prospekty darmo.

Jedyne miejsce sprzedaży: 1328 1 2
Alfred Fischer, Wiedeń, I, Adlergasse Nr. 12.

Celem ochrony

od naśladowań i zafałszowań uprasza się P. T. Odbiorców ażeby wyraźnie **KRONDORFERA** żądali, bacząc na etykietę z niebieskim Neptunem jakoteż żeby korek zawierał wypaloną markę



Przedsiębiorstwo zdrojowe Krondorf koło Karlsbadu.

Główny skład krondorfskiej wody szczawowej 547 13 26
Kraków, ulica Poselska, L. 15.

Fabryka wyrobów wełnianych F. Zajączka w Kętach

poleca na porę jesienną i zimową
najnowsze SUKNA modne,
wszelkie sukna na cele dostawowe i mundurowe,
jakoteż
czysto wełnianą watę i koce.

Przy zamawianiu próbek proszę podawać, na co materye mają służyć. 1410 6 0



Od dawna ze skuteczności znany dyetet. kosmet. środek (wcieranie) do nadania odporności i siły ścięgnom i mięśniom ciała ludzkiego.

Kwizdy płyn

znak węża (płyn dla podróżników).

Przez podróżników, kolarzy i jeźdźców ze skutkiem używany do nadania odporności i przywrócenia siły po wielkich wycieczkach.

Cena flaszki 1 złr., $\frac{1}{2}$ flaszki 60 ct. 101 17 20

Prawdziwego dostać można w każdej aptece.

Skład główny: Apteka obwodowa Korneuburg pod Wiedniem.

PIWO PILZNEŃSKIE.

JENERALNA REPREZENTACYA
BROWARU ZWIĄZKOWEGO w PILZNIE,
odznaczonego w roku 1897 srebrną nagrodą honorową i wielkim złotym medalem na wystawie gastronomicznej w Badenie koło Wiednia,
w Krakowie, ulica Poselska Nr. 15,
POLECA

Piwo Pilzneńskie

w beczkach i butelkach
po cenach umiarkowanych.

Odstawia **bezpłatnie** do domu każdą ilość piwa w miejscu, zaś na prowincyę do dworca kolei w Krakowie w razie zamówienia najmniej 25 butelek — i ręczy za szybkość i dokładność wysyłek.

Piwo to uznane i polecone zostało przez powagi nauki lekarskiej. 1371 7 8

Niemiecka wyższa Szkoła żeńska

i English school for young ladies, w połączeniu
z Pensyonatem i Fröblowskim ogródkiem dla dzieci.
Nowy rok szkolny rozpoczyna się 1go września.

Nauka wykładaną jest w języku niemieckim, polskim, francuskim i angielskim. Udziela się również wszelkich wiadomości szkolnych, nauki rysunków, malarstwa, gimnastyki, robót ręcznych i lekcyj muzyki, a duchowe i cielesne rozwinięcie uczennic, jest najwyższem zadaniem przełożonej.

Bliższych wyjaśnień i programu nauk udziela z największą gotowością, oraz przyjmuje wszelkie zgłoszenia: **Ulica Poselska L. 20.**

1420 8 8 **G. Rehefeld,** właścicielka zakładu.

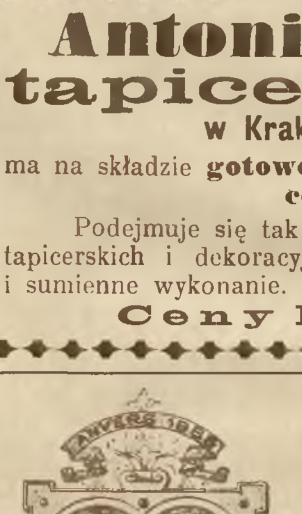
Antoni Wilczkiewicz tapicer i dekorator

w Krakowie, ul. Karmelicka Nr. 21,

ma na składzie **gotowe meble, portyery, pokrycia na meble, ceraty, chodniki** i t. p.

Podejmuje się tak w miejscu, jak i na prowincyi, wszelkich robót tapicerskich i dekoracyjnych, oraz tapetowania — ręcząc za gustowne i sumienne wykonanie. 1440 3 16

Ceny konkurencyjne.



Nasz magazyn jest już znany.
W miarę pory, dla odmiany,
Wiosna, lato, jesień, zima,
Sezonowy towar trzyma.
Jak więc cztery roku pory,
Żurnalowe mamy wzory;
Jakby ulał wszystko leży,
Bądź to fraki, bądź anglezy,
Marynarki, paletoty,
Wedle gustu i ochoty,
Strój poranny, spacerowy,
Na wizyty i balowy,
Jasne, ciemne, nakrapiane,
Różnorodne na odmianę:
Cięższe, letnie sukna, korty,
Garnitury przedniej sorty;
Czysta wełna, aksamity,
Towar modny, wyśmienity —
I jedwabną nicią szyte,
Tanie, zgrabne, znakomite.
Firma ręczy, gwarantuje,
Że kto tylko raz spróbuje,
Ubierze się bardzo łatwo
W sposób tani siebie z dziatwą.
Zamówienia też przyjmujem
I z pośpiechem wykonujem.
W imię prawdy anons głosim
O poparcie, względy, prosim.

Bracia M. Iscovitsch,

Filia pierwszorzędnej wiedeńskiej
FABRYKI UBIORÓW MĘSKICH I DZIECIĘCYCH
12, Kraków, Rynek Nr. 12, parter. 571 4 26

Rakiety od 3·90

Lawn Tennis

oryg. angielskiej firmy
T. H. Ayres w Londynie 1459 26 0
dostać można jedynie
w Magazynie „Au Bon Marché“
FILIPA EILE
w Krakowie,
Rynek główny 14,
telefon 119.

Rakiety od 3·90
Rakiety od 3·90
Rakiety od 3·90

ZMIANA LOKALU.

F. EISENBERGER

dawniej **B. Vaternacht** w Krakowie
obecnie: ul. Floryańska L. 35.
HANDEL TOWARÓW KOLONIALNYCH,
Owoców południowych,
Win krajowych (10 butelek 5 złr.) i zagranicznych.
Koniaku francuskiego, Wódek, Likierów, Rumu Jamaiki, Herbat chińskich i rosyjskich karawanowych.
W porze zimowej: Jabłka tyrolskie (5 kilo 1 złr.), Kalafiory, oraz Ogórki kiszone.
W porze letniej: Szparagi, Ogórki, Marchewka, Kalarepka, Ziemniaczki i rozmaite Nowalie.
Zimową porą: Dziczyzna, jakoto: Sarny, Ryby, Sandacze, węgier. drób, Zające, Bażanty, Kuropatwy i t. p.
W sezonie kuracyjnym: Winogrona Vöslauskie (5 kilowy koszyk 2 złr.), Badeńskie i Węgierskie. 1427 3 48
Piwo i bok w butelkach.
Przy większym odbiorze ceny zniżone.

Zmiana lokalu.
Pracownia obuwia męskiego oraz damskiego
KAROLA FLANKA
przeniesioną została
róg ul. św. Tomasza 19 i ul. Floryańskiej 15
gdzie apteka Wgo Wiszniewskiego.

Przyjmuję tak, jak dotychczas, wszelkie zamówienia, ręcząc za dokładne wykonanie, elegancki fason i umiarkowane ceny. 1418 4 10

Polecam się łaskawym względom.

Karol Flank.

Drugi termin licytacyjny sprzedaży realności

l. k. 61 dz. VI. w Krakowie ul. Topolowa l. 40, będącej własnością masy konkursowej **p. Władysława Rausza,** odbędzie się dnia **6 września b. r.** o godz. 10 przed południem w gmachu sądowym przy kościele św. Piotra (Sąd krajowy, biuro Nr. 7). 1477 2 2

Dr. Franciszek Kulczyński,
adwokat w Krakowie, ul. Grodzka Nr. 48.

Fr. Lissak



krawiec wojskowy i cywilny
w Krakowie
ul. św. Anny 5, I piętro,
poleca 1131 21 30

Pracownię sukien męskich

a zwłaszcza
wszelkiego rodzaju uniformów dla PP. Oficerów, Urzędników, Jednorocznych i Studentów
wykonując wszelkie zamówienia podług najnowszych żurnali z największą akuratnością i smakiem z materyj angielskich i krajowych.
Potrzeby uniformowe na składzie
Ceny umiarkowane.

Skład płócien.

J. BUCHNER

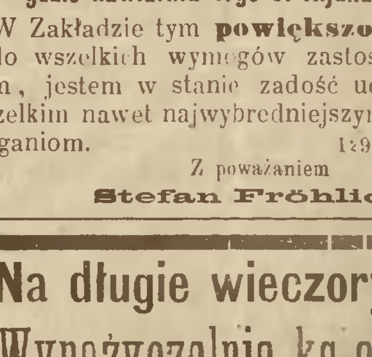
Kraków, Stradom L. 23
(dom własny), 1408 6 15
poleca swój bogato zaopatrzony
Skład wszelkich towarów jedwabnych, bławatnych, oraz czarnych i kolorow. aksamitów lyońskich.
Wielki wybór kaszmirów, chustek i dywanów,
Czesanki (Kamgarny),
częściowo i hurtownie, **po cenach fabrycznych,**
tudzież **resztki** materyj jedwabnych i wełnianych po cenach **o połowę zniżonych.**

Skład sukna. **Skład dywanów.**
Skład chodników.

Stefan Fröhlich,

rytownik - graveur

w Krakowie, Rynek gł. 44. A-B,



gdzie kawiarnia Wgo J. Kijaka.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, iż **przeniosłem swój Zakład rytowniczy** oraz własną **pracownię pieczątek kauczukowych** z Rynku głów. L. 39, A-B,

do Rynku gł. L. 44, A-B,
gdzie kawiarnia Wgo J. Kijaka.

W Zakładzie tym **powiększonym** i do wszelkich wymogów zastosowanym, jestem w stanie zadość uczynić wszelkim nawet najwybredniejszym wymaganiom. 1397 9 10

Z poważaniem
Stefan Fröhlich.

Na długie wieczory!

Plac WW. Świętych, L. 8.

Wypożyczalnia książek J. Gumplowiczowej

Plac WW. Świętych, L. 8,
w Krakowie

posiada najlepszy i ustawicznie uzupełniany nowemi nabytkami **wybór powieści, utworów literackich** i t. d. **w kilku językach.** Bogato zaopatrzony dział **literatury francuskiej.**

Obsługa najszybsza! **Nowości!** Dzieła wyższej wartości literackiej w kilku egzemplarzach! Przy zakupnach uwzględnia się życzenia PP. abonentów.

Wypożyczalnia otwarta od 8-mej zrana do 8-mej wieczorem bez przerwy.

Warunki abonamentu najprzystępniejsze!

Abonament można rozpocząć w każdym dniu miesiaca. 189 35 52

Patenty na wynalazki

1113 wyrabia i zużytkowuje 14 52
inż. Kazimierz Ossowski
międzynarod. biuro patentowe
Berlin, W. Potsdamerstrasse 3.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szviewski.